



ADAM MICKIEWICZ

ur. 1798 — um. 1855 r.

384085

ADAM MICKIEWICZ

KRÓL PIEŚNI POLSKIEJ.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN POETY

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR



Pryskają nieczule lody
I przesady światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońcel

Adam Mickiewicz.



KRAKÓW

STARANIEM I NAKŁADEM MŁODZIEŻY UNIwersYTETU JAgielloŃskiego.

1898.



384085

DRUKARNIA UNIWERSYTECKA W KRAKOWIE,
pod zarządkiem Józefa Filipowskiego.

K. 1955/66

Od Wydawców.

W każdym zakątku naszej nieszczęśliwej ziemi, po wszystkie krańce potarganej w strzępy Ojczyzny, brzmi świadomie powszechnie znane imię największego z piewców Polski, a jednego z największych pieśniarzy świata — imię **Adama Mickiewicza.**

Nie wszystkim jednak znany jest żywot jego, nie wszystkim pieśni jego znane ani czas, w którym je tworzył. Sto lat mija, kiedy Opatrzność zesała tego wielkiego męża, krzepiącego ducha Narodu Polski porozbiorowej — sto lat, a matki nie kołyszą dzieci pieśniami Jego, ni życie Jego tułacze świeci przykładem tułaczey doli ludu... A czas, by lud pokochał swego pieśniarza, czas wielki, by przyjął go za swego druha wygnańczego losu. Toż twórca „Pana Tadeusza“ tak bardzo umiłował lud ten siermiężny, że największem jego pragnieniem było, gdy odejdzie ze świata, znaleźć się

choć myślą, zawartą w księgach, pod niską strzechą wieśniaczą...

Czcząc pamięć wieszczą, życzenia jego spełniamy, wedle sił naszych, choć w maleńkiej cząstce i stosownie do zapadłej uchwały na wiecu młodzieży polskiej Univ. Jag. w Krakowie dnia 1 grudnia 1897 r., wydajemy niniejszą broszurę o działalności Adama Mickiewicza z gorącym pragnieniem, aby doznała tak serdecznego przyjęcia, z jakim sercem ją młodzież Ludowi ofiaruje. Niechże ta wierna opowieść (o życiu Mickiewicza, o jego pracach, o czasach, w których żył i o najbliższych mu sercem) służy ku pożytkowi warstw jak najszerszych, niechże będzie przykładem wielu, jak się w cierpieniach hartuje dusza i potężnieje przez smutki i niedole.

Bracia! Niech wasza pamięć dzieciom takie opowieści chowa, a nadejdzie czas, gdy potomni łzami radości odpłacać wam będą, a córki wasze uczyć będą swe dzieci śpiewów Adama i karmić miłością swobody młodocianych obywateli przyszłej, **Wolnej Ojczyzny.**

Młodzież polska Uniwersytetu Jagiell.

Kraków, w maju 1898.

«Mickiewicz, Mickiewicz» — rozbrzmiewa dziś od tego hasła cała ziemia polska, o «Mickiewiczu» piszą w roku bieżącym wszystkie gazety nasze w Europie i Ameryce; słowo to przebiega wszystkie miasta i wioski polskie; powtarza je i człowiek uczony, trawiący życie na zagłębianiu się w księgi, i wieśniak przy pługu i robotnik od kielni i młota. Wszędzie, gdzie tylko rozchodzi się dźwięk mowy polskiej, cały nasz naród gotuje się do uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego.

Któż to więc jest ten Mickiewicz, czy to jaki król potężny a sprawiedliwy, czy wojownik niezwyciężony i sławny, czy może wielki mędrzec, który nowe prawdy świata odkrył?

Adam Mickiewicz, to król potężny, ale nie w koronie, to król ducha i pieśni, to wojownik, który piórem swem niezwyciężonem

wywalczył nam znaczenie pierwszorzędne i sławę w piśmiennictwie całego świata; Mickiewicz, to największy nasz poeta, to pieśniarz proroczy, który potężnym słowem zaczerpniętem z Boskiego natchnienia będzie koł po wszystkie czasy nasze bóle i rany, budził wiarę i nadzieję, zapalał do czynu!

Jak niegdyś, przed przyjściem na świat Chrystusa Pana, zsyłał Pan proroki, którzyby utwierdzali ludzi w prawdzie i wierze, chronili ich w ucisku i niewoli od zwątpienia i rozpacz i budzili nadzieję — tak i naszemu narodowi w chwili nawiedzenia i klęski straszliwej zesłał Pan w Mickiewiczu takiego proroka-pieśniarza. On bowiem poznał najdokładniej cały nasz naród, odczuł wszystkie jego nędze i niedole, zrozumiał, w jaki sposób ten naród nieszczęśliwy i ujarzmiony w niewolę, może znowu odzyskać wolność i niepodległość, a to wszystko umiał wypowiedzieć i opisać w tak wspaniałych i porywających pieśniach, że każdy Polak uczciwy, czytając te duchem Boskim przepełnione słowa, musi wraz z poetą «ukochać cały naród» i nabrać wiary, że chociaż nam wrogowie nasze dziedzictwo niecnym sposobem rozszarpali, to jednakowoż nadejdzie godzina zapłaty i sprawiedliwości, nadejdzie chwila, kiedy zniknie

czarna noc niewoli i bezprawia, a zaświeci nam «jutrzienka swobody».

Lecz nie za to tylko czcimy dziś Mickiewicza, że ducha narodowego umiał odtworzyć i przelać w te przepiękne pieśni i wiersze, nie dlatego tylko go uwielbiamy, że był najznakomitszym, genialnym naszym poetą i wieszczem narodowym, bo być poetą, to nie jest jeszcze zasługą; poetą bowiem czyli pieśniarzem człowiek się rodzi, tego pracą ani nauką zdobyć sobie nie można, talent poetycki jest darem Niebios, a więc nie jest zasługą człowieka. My czcimy i uwielbiamy Mickiewicza przede wszystkim dlatego, że on nietylko tak pięknie i szlachetnie pisał, ale zarazem był wzorem szlachetnego człowieka, najdoskonalszym przedstawicielem Polaka patrioty, był «krwią i żółcią» narodu naszego — jak to pięknie powiedział inny znakomity poeta Zygmunt Krasiński — on «kochał i cierpiał za miliony», słusznie też mógł powiedzieć o sobie:

Ja kocham cały naród! — Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

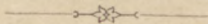
Tak też było w rzeczywistości. Całe życie Mickiewicza, to jedno pasmo służby Ojczyźnie, służby narodowej sprawie. Już w latach chłopięcych płakał z radości na widok wojsk polskich, ciągnących na pokonanie Moskwy — a śmierć go zaskoczyła przy organizowaniu pułku narodowego w Turcyi.

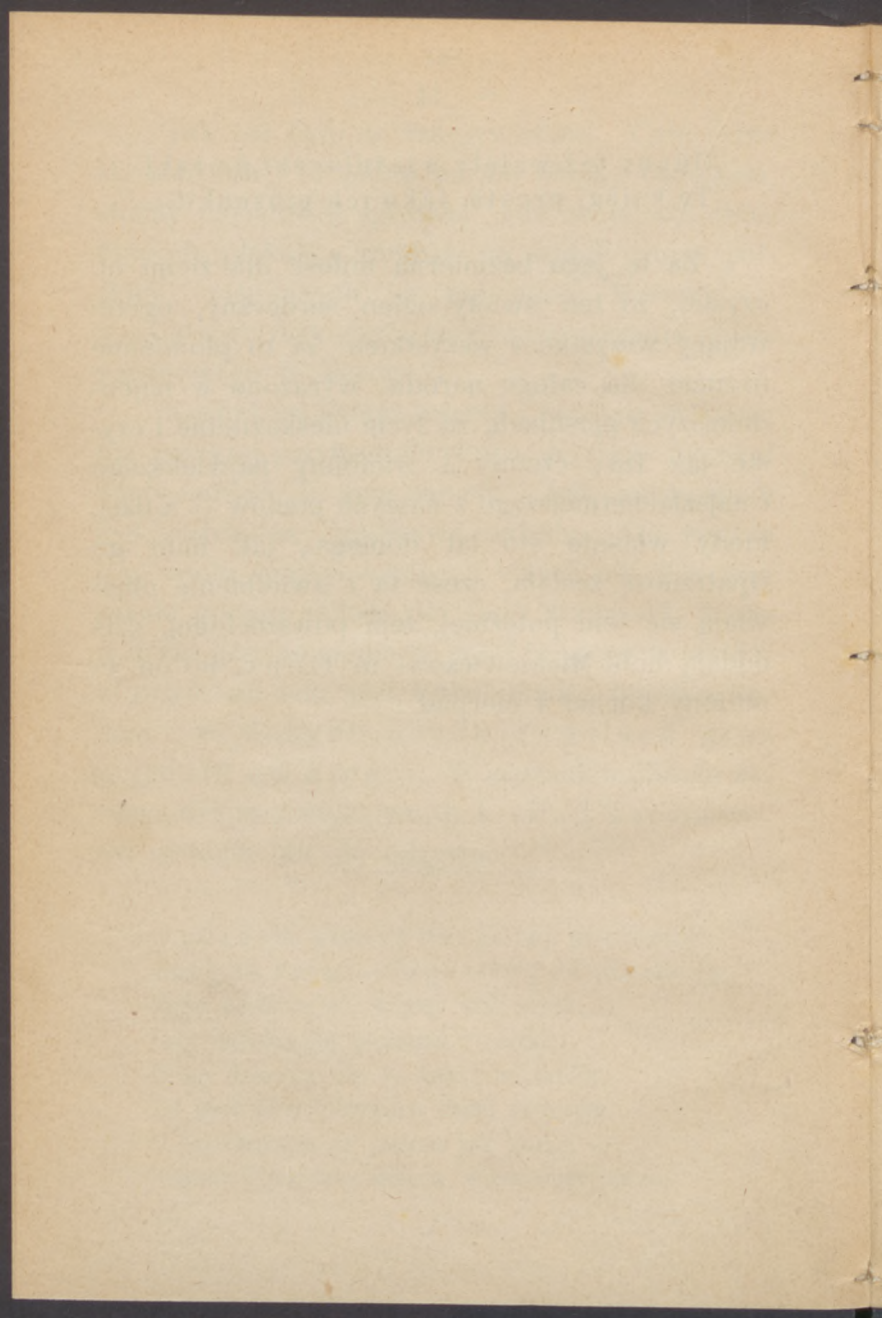
Kochał też całym sercem i lud, jak świadczą już powyżej przytoczone słowa, bo jeśli ukochał «cały naród», to tem samym i lud, lud bowiem jest podwaliną, podstawą narodu. Ale jeszcze i w wielu innych ustępach swych utworów wyraźnie gorącą miłość dla ludu zaznaczył, a raz podczas przemówienia wyrzekł te prorocze słowa: «Prawdziwa siła jest tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego». W najznakomitszem zaś swem dziele poetyckiem, p. t. «Pan Tadeusz», we wstępie tak się odzywa:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać pastwo szła w wieczornej porze;

Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki!...

Za tę jego bezmierną miłość dla ziemi ojczystej, za ten święty ogień serdeczny, ogrzewający wszystko i wszystkich, za to płomiennie uczucie dla całego narodu, wyrażone w najcudniejszych pieśniach, za życie nieskazitelne i czyste jak łąka, czcimy i wielbimy największego i najszlachetniejszego z naszych poetów — a dziś, kiedy właśnie sto lat dobiega, jak nam go Opatrzność zesłała, cześć ta i uwielbienie objawiają się tem potężniej, tem powszechniej, dziś oddają hołd Mickiewiczowi miliony, bo on za miliony kochał i cierpiał...





Młodość Mickiewicza.

Lata dziecięce.

Hen daleko od Krakowa na północny wschód za ziemiami czysto polskimi leży piękna i żyzna kraina zwana Litwą, obfita w poważne odwieczne bory i lasy, ozdobiona malowniczymi jeziorami i rzekami, zamieszkała przez ludność używającą innej mowy, niż nasza, ale mimo to przywiązaną do naszej Ojczyzny, do naszej wiary.

Litwa przed niespełna sześciu wiekami była jeszcze pogańską i niejednokrotnie nawet występowała nieprzyjaźnie przeciwko Polsce. Dopiero kiedy pięćset lat temu z górą królowa polska Jadwiga oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, połączyły się z sobą oba państwa i odtąd Polska i Litwa (wraz ze znaczną częścią należącej wówczas do Litwy Rusi) stanowiły jedno wielkie i potężne państwo, które się rozciągało wszcz i wzdłuż na przeszło 150 mil. Narody te dwa, rządzone odtąd przez jednego króla, dzieliły z sobą dobrą i złą dolę, a łączyły je takie serdeczne i braterskie stosunki, jakich więcej nigdzie historia nam nie podaje.

W tej to właśnie krainie litewskiej przed stu laty przyszedł na świat największy nasz poeta czyli pieśniarz Adam Mickiewicz w samą wilię Bożego Narodzenia (24 grudnia 1798 r.). Miejscem jego urodzenia było *Zaosie*, w powiecie nowogródzkim zaścianek szlachecki, t. j. wioska, zamieszkała przez drobną, ubogą, tak zwaną zagonową szlachtę.

Rodzice Adama byli ludzie niebogaci; ojciec Mikołaj był obrońcą prawnym, czyli, jak dzisiaj z łacińska mówią, adwokatem, ale wówczas z tego zajęcia w niewielkiem mieście znacznych dochodów nie było, a matka, Barbara, z domu Majewska, pochodziła również z ubogiej szlacheckiej rodziny i wielkiego posagu mężowi nie wniosła, ale za to odznaczała się pięknymi cnotami niewieściami: dobrocią i szlachetnością serca i umysłu. Krótko mówiąc, rodzice przyszłego wieszczka »nie z bogactwa, ani z urzędów i dygnitarskich tytułów, ale z cnót własnych słynęli, ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z litości ku biednym, a szczególnie z prawdziwego zamiłowania do kochanej Litwy, ziemiicy miłej, a drogiej naszej Ojczyzny«. Mieli pięciu synów, z których Adam był drugim. W Zaosiu mieszkali jeszcze przez dwa lata, a potem wioskę tę puścili w dzierżawę i przenieśli się na stałe do Nowogródka, gdzie ojciec i tak przedtem wiele przebywał dla spraw sądowych.

Mickiewicz od dzieciństwa był wątły i słabowity, tak że mu ludzie nie przepowiadali długiego życia. Nadto — jak opowiada jego przyjaciel i również poeta Antoni Edward Odyniec — »będąc dzieckiem, wypadł przez okno i był już, jak się zdało, bez życia. Matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, ofiarowała go do Najświętszej Panny. W tejże chwili otworzył oczy i wrócił

do zdrowia«. — Pamiętając o tem zdarzeniu, przez wdzięczność i uwielbienie dla Matki Boskiej, której na zawsze pozostał wielkim czcicielem, tak pisze Mickiewicz zaraz na początku swego największego dzieła »Pana Tadeusza:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem:
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu);
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.

Życie w Nowogródku, niewielkiem mieście, mało się różniło od życia na wsi. Przytem okolice tamtejsze należały do najpiękniejszych na Litwie. W pobliżu znajdowały się starożytne zamczyska, kurhany czyli grobowce tych, co polegli w walce z Tatarami, różne pobożowiska; a o tem wszystkiem opowiadali sobie ludzie przeróżne, zajmujące historye. Ciekawy Adaś przysłuchiwał się temu z zajęciem i zamiłowaniem, rozpytywał ludzi starszych, skąd się wzięły te ruiny zamkowe, kurhany i t. p. i tak już od dziecięcych lat umysł i serce jego poczęło się wlubiać we wszystko, co swojskie, co nasze, poczęło kochać ziemię ojczyzną.

Również zajmowały go bardzo przedziwne baśnie i klechdy ludowe, z lubością przysłuchiwał się pieśniom wiejskim, które wyśpiewywała służąca Gąsiewska i inne dziewczęta, przychodzące do niej w zimie »z kądzielą«. Opowiadań starego sługi Błażeja o niestworzonych rzeźcach, prawdziwych i zmyślonych przygodach słuchał

nieraz całemi godzinami. Niekiedy wymykał się z domu ze starszym bratem do chatki wiejskiej w pobliskim Zaosiu, aby tam posłuchać bajek i klechd prastarych. — To wszystko działało na umysł i serce chłopczyny, kształciło i uszlachetniało je, a w szlachetnej duszyczce zapalało nigdy niewygasłe przywiązanie do ludu, który też on później »ukochał nad miarę, bo się pieśnią jego wykołysał«.

Mickiewicz w szkole nowogródzkiej.

Początkową naukę otrzymał Adaś w domu rodzicielskim.

W dziewiątym roku życia oddali go rodzice wraz ze starszym bratem Franciszkiem do szkoły powiatowej w Nowogródku, utrzymywanej przez księży Dominikanów. Chłopcy obaj sprawowali się bardzo dobrze, uczyli się pilnie i dobrze tak, że zaraz w pierwszym roku nauki w »Kalendarzyku politycznym« na r. 1809 byli wydrukowani jako celujący uczniowie. Trzeba jednak zaznaczyć, że Adasiowi przychodziło wszystko daleko łatwiej, niż bratu; nad czem ten musiał nieraz ślęczeć godzinami, to on to w lot pojmował i spamiętał.

Adaś był jednakowoż nie tylko pilnym uczniem, ale zarazem jak najlepszym kolegą i towarzyszem, niezdolnym sprawić nikomu przykrości a gotowym każdemu według możliwości wyświadczyć przysługę. To też serdecznie go polubili wszyscy, tak nauczyciele, jak uczniowie. Szczególniejsza przyjaźń zawiązała się między Adasiem a jego kolegą Janem Czeczotem i tej serdecznej przyjaźni pozostali obaj wierni do końca życia.

Kiedy Adaś był w trzeciej klasie, wybuchł znaczny

pożar w Nowogródku i zniszczył kilkanaście domów, przyprawiając wielu ich mieszkańców o nędzę. Widok pożaru i nieszczęśliwych pogorzelców sprawił tak silne wrażenie na 12-letnim chłopcu, że w dość udatnym wierszu opisał grozę całego pożaru i nieszczęścia, nawołując zarazem do ofiarności dla dotkniętych tą klęską. Od tego czasu struna poezji coraz częściej odzywała się w młodym chłopaku, coraz częściej układał różne piosenki i powiastki.

Życie koleżeńskie w ówczesnej szkole nowogrodzkiej było dość przyjemne i urozmaicone. Księża Dominikanie pozwalali młodzieży na różne zabawy, wycieczki, a nawet zgodzili się na uformowanie oddziału wojska polskiego z uczniów. Chłopcy uzbrojeni w drewniane karabiny, papierowe czapki ułańskie, szable, lance i t. p. odbywali ćwiczenia i zwroty wojskowe, wykonywali manewry i staczali bitwy. Zabawa taka przyjemna i pożyteczna, bo budziła w nich chęć i zapał do walki w przyszłości za wolność Ojczyzny, odbywała się jakiś czas bez przeszkody; Moskale jakoś przez palce na to patrzali, aż tu raz przyszło do utarczki z prawdziwymi żołnierzami, dragonami rosyjskimi. Chłopcy odnieśli zwycięstwo nad Moskalami, ale rząd kazał oddział szkolny rozwiązać. — Rozumie się samo przez się, że Adaś Mickiewicz w tych zabawach brał bardzo gorliwy i gorący udział, a wspomnienia tych miłych chwil pozostały mu na zawsze.

Pochód Napoleona. — Rozbiory Polski.

Wkrótce jednak miał młody śpiewak zobaczyć innych, prawdziwych żołnierzy. Na wiosnę 1812 roku cesarz francuski Napoleon wybrał się z olbrzymiem wojskiem

Adam Mickiewicz.

2



na wojnę z Moskalami. W pochodzie przez ziemie polskie przybyły zastępy francuskie wraz z oddziałami polskimi na Litwę. W Nowogródku stanęła część wojsk francuskich pod wodzą króla Hieronima, brata Napoleona — i hufce polskie z księciem Józefem Poniatowskim na czele. Dusza chłopczyzny aż się rwała z radości na widok dziarskich polskich wiarusów, a na myśl, że te hufce wypędzą Moskali i oswożą Litwę, łzy rzęsiste, łzy szczęścia popłynęły mu z oczu. — W dwadzieścia lat później tak pisze w »Panu Tadeuszu« o tej wiosnie, która tyle nadziei budziła:

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz — rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem.
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamię'na wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita w zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Słusznie pisał Mickiewicz, iż jest »urodzony w niewoli, okuty w powiciu«, bo w chwili, kiedy ujrzał światło dzienne, już nie było jednej piędzi ziemi polskiej, wolnej od wroga, wszystko gwałt i przemoc zagarnęła, wszędzie panowała twarda niewola.

Przeszło już sto lat minęło, kiedy trzy chytre pań-

stwa: Prusy, Rosya i Austrya dopuściły się straszliwej zbrodni na naszym narodzie, rozbierając złodziejskim sposobem ojczystą ziemię naszą. Po trzykroć rozbierano Polskę, na trzy zawody rozszarpywali i burzyli drapieżni sąsiedzi przedmurze chrześcijaństwa, kiedy to przedmurze z powodu różnych wewnętrznych i zewnętrznych nawałnic i huraganów chwilowo było osłabionem.

Polska bowiem była państwem nader rozległym i potężnym, które przez wieki całe staczało ustawiczne walki z pogańskimi, dzikimi Tatarami, a następnie wojowniczymi wówczas Turkami, chroniąc tym sposobem wszystkie państwa, położone na zachód od Polski, od straszliwych najazdów tych dzikich hord. Wystarczy wymienić choćby tylko sławne i znane na świat cały ocalenie Wiednia przez bohaterskiego króla naszego Jana Sobieskiego, który przeszło 300 tysięcy Turków zwyciężył pod Wiedniem, ocalając przez to Austryę i chrześcijaństwo od zagłady. Za te przez setki lat ciągnące się walki z niewiernymi, za morze krwi przelanej w obronie wiary świętej, nazwała historia Polskę przedmurzem chrześcijaństwa, ale wrogowie nasi nie chcieli o tem pamiętać i kiedy Ojczyzna nasza wskutek właśnie nadmiaru tych walk i wojen (bo musiała prócz tego jeszcze wojować z Niemcami, Krzyżakami, Szwedami, Moskalami i t. p.) chwilowo była osłabioną, bo długoletnie wojny spowodowały upadek oświaty, a co za tem idzie, brak miłości Ojczyzny i zepsucie wśród warstw magnackich, które wtedy właściwie w Polsce rządziły, skorzystali z tego nasi nieprzyjaciele i w latach 1772, 1793 i 1795 rozkradli nam zupełnie naszą wielką, wspólną ojcowiznę.

Naród, który poprzednio, z powodu ciemnoty, był tego przekonania, że »Polska nierządem stoi«, już po

pierwszym rozbiorze ocknął się, grom ten obudził go z uśpienia i gnuśności i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. W tych ziemiach, których jeszcze wróg nie zabrał, poczęto gorliwie pracować nad podniesieniem nauk i oświaty w ogóle, a w tym kierunku najwięcej działała sławna komisya edukacyjna.

Już w 14 lat po pierwszym rozbiorze znaczna część zupełnie innych, rozumnych i uczciwych ludzi zasiadała w sejmie, który obradował przez 4 lata nad poprawą stosunków w Polsce i dlatego nazywa się w historii »Sejmem czteroletnim«. — Szlachta, która poprzednio tylko nad tem pracowała, aby dla siebie jak najwięcej praw i przywilejów zdobyć, a mieszczan i lud mieć pod swoją władzą i przewagą, teraz przychodzi powoli do przekonania, że to jest rzeczą niesprawiedliwą, aby jedni byli uciemiężani przez drugich — uchwała sławną Konstytucyę 3-go Maja (w r. 1791) i nadaje w tej ustawie mieszczanom większą część tych praw, jakie sama posiadała, a włościan bierze w obronę prawną i przygotowuje pole do ich uwłaszczenia czyli uwolnienia od pańszczyzny. Uchwalono również powiększyć wojsko do 100 tysięcy, aby tem łatwiej wyprzeć nieprzyjaciół.

Radość ogromna zapanowała z powodu uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja, widać było, że naród szybko zdąży do poprawy i że w niedługim czasie Polska będzie znowu silnem i potężnem państwem. Niestety znalazło się trzech podłych i nikczemnych magnatów, którzy niby to w obronie »złotej wolności« występując, sprowadzili nowe wojska moskiewskie do kraju, pozyskali dla swych niecznych celów zepsuta i zupełnie ciemną część szlachty i rozpoczęli strasznie prześladować twórców i przyjaciół nowej Kon-

stytucyi. Moskale skorzystali z tego, że ich wpuszczono ze 100 tysiącami wojska do ziem naszych i wspólnie z Prusakami dokonali drugiego rozbioru Polski (w r. 1793).

Lepsza i szlachetniejsza część narodu, dotknięta do żywego tym nowym gwałtem, już w następnym roku chwyciła za broń i pod wodzą Tadeusza Kościuszki urządziła powstanie. Pod chorągwie narodowe spieszy nawet lud w siermięgach, uzbrojony w kosy. Nieliczne zastępy nasze walczyły dzielnie z przemagającą siłą moskiewską i pruską, a kosynierzy z Bartoszem Głowackim na czele; pod Raławicami (4 kwietnia 1794 r.) okrywają imię ludu polskiego nieśmiertelną sławą. — Wkrótce potem lud warszawski pod dowództwem szewca Kilińskiego oczyszcza stolicę z moskiewskich śmieci.

Walka, przeważnie zwycięska, toczy się przez kilka miesięcy. Niestety przychodzi do nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami (10 paźdz. 1794 r.), w której Kościuszko ciężko ranny pada i dostaje się do niewoli. Z chwilą, gdy brakło ukochanego Naczelnika, można już było uważać całe powstanie za przegrane i tak się też w rzeczywistości stało. — Nieprzyjacielem nasi już z początkiem następnego roku (1795) dokonali trzeciego i ostatniego rozbioru Polski, zagarniając resztkę wolnej ziemi.

* * *

Upadek powstania Kościuszki był wielką klęską dla narodu naszego, a szczególnie dla sprawy ludowej. Już bowiem z początkiem powstania (7 maja 1794 r.) zapowiedział Naczelnik w siermiędze (od czasu bitwy pod Raławicami nosił Kościuszko chłopską sukmanę) zniszczenie pańszczyzny, tymczasem obecnie już mowy o tem

nie było, państwa zaborcze nietylko nie pozwalały myśleć o jakichkolwiek ulgach dla ludu, ale przeciwnie, poczęły prześladować wszystkich tych, co brali udział w świętej walce o wolność.

Z powodu tych prześladowań mnóstwo rodaków musiało opuszczać ojczyste zagrody i szukać schronienia na obcej ziemi. Wśród tych wychodźców, czyli emigrantów, powstała wkrótce myśl, aby rozproszonych rodaków razem zebrać i utworzyć z nich osobne oddziały wojska, któreby kiedyś, dobrze zorganizowane, silne i wyćwiczone, wróciły w stosownej chwili do Ojczyzny i rozpoczęły walkę z najezdnikami. Takie oddziały powstały najpierw na ziemi włoskiej czyli w Italii w r. 1798 i nazwano je z włoska *legionami*. Głównymi organizatorami, czyli twórcami legionów, byli generałowie Henryk Dąbrowski i Wincenty Kniaziewicz.

Na wieść o utworzeniu się we Włoszech legionów polskich tysiące rodaków opuszczało kraj rodzinny i spieszyło pod chorągwie z Orłem i Pogonią, pomimo że zaborcy pilnie strzegli granic i surowo karali tych, co stawali się przedostać do Włoch. Ten święty zapał i wielką miłość i poświęcenie dla Ojczyzny pięknie opisuje Mickiewicz w »Panu Tadeuszu« następującymi słowy:

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

A przyświecała rodakom naszym rzeczywiście ta nadzieja, że służą sprawy ojczystej, przelewając krew

na obcej ziemi i za obcą sprawę, bo wtedy prowadził wojnę z Włochami i Austryą niesłychanie zdolny i znakomity wojownik Napoleon, syn adwokata, najwyższy wtedy generał a wkrótce potem i cesarz francuski. Ten Napoleon prawie wszędzie i zawsze odnosił świetne zwycięstwa, spodziewali się więc legioniści, że kiedyś zwycięży on także Niemców i Moskali a przez wdzięczność, że Polacy tak wiernie i dzielnie mu służy, odbudują dawną Polskę.

Rachuby te niestety zawiodły. Napoleon rad posługiwał się polskimi pułkami, posyłał ich tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, gdzie czekała śmierć prawie niechybna, bo wiedział, że żołnierz polski się nie cofnie, zginie, ale nie ustąpi. Szli też wszędzie nasi wiarusy za tym bożkiem wojny, towarzyszyli mu nawet w wyprawach do innych części świata, roznosząc nokoło sławę dzielności i bohaterskiej odwagi żołnierza polskiego.

W latach 1806 i 1807 pobił Napoleon z kretesem państwo niemieckie i wojska moskiewskie, które przyszły Niemcom na pomoc, a ponieważ poprzednio zwyciężył już był i Austryę i inne państwa tak, że wszystko przed jego potęgą drżało, więc mógł łatwo ogłosić niepodległość Polski, a nikt nie ośmieliłby się mu sprzeciwić. Jednak ten genialny samolub nie uczynił tego, zaledwie z małej części dawnej Polski, z ziem odebranych niemieckim Prusakom utworzył w r. 1807 małe państewko i nazwał je Księstwem Warszawskim.

Nadzieje w nim pokładane odżyły na nowo w r. 1812. Kiedy z półmilionową armią szedł na zdobycie Moskwy, resztki legionów dawnych i wojsko Księstwa Warszawskiego, pomnożone tysiącami ochotników, ciągnęło

wraz z nim na pokonanie cara, ale Napoleon wskutek strasznych mrozów i głodu poniósł okropną klęskę, a z upadkiem jego zawiodły powtórnie rachuby w nim pokładane.

Po zupełnem pokonaniu Napoleona w następnych latach zjechali się nasi zaborcy wraz z innymi jeszcze panującymi na Kongres czyli na naradę w Wiedniu (w r. 1815.) i tam na nowo podzielili się ziemiami polskimi w ten sposób, jak to do dziś dnia widzimy, a więc Galicya dzisiejsza została przy Austryi, Wielkopolska z zachodnią częścią Księstwa Warszawskiego dostała się Prusakowi i nazywa się dziś Wielkiem Księstwem Poznańskim, a najwięcej zagarnęła Rosya, bo Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, a z większej części Księstwa Warszawskiego i sąsiednich ziem polskich utworzono tak zwane Królestwo Polskie, zwane także Kongresowem, którego królem miał być zawsze car rosyjski, zaś w tym razie car Aleksander I.

Ostatnie lata w szkole powiatowej.

Jak niedawno Adaś Mickiewicz łzy radości wylewał na widok hufców naszych, ciągnących przeciwko Moskwie, tak teraz po klęsce Napoleona poniesionej pod Moskwą i podczas odwrotu, musiał wraz z innymi patrzeć ze smutkiem i goryczą w sercu na nędznych niedobitków świetnej armii, wracających w okropnym stanie do ojczyzny przez ziemie litewskie i polskie. Nad ziemią naszą znowu rozpostarła się czarna noc niewoli i ucisku.

Prócz tego zawodu inny jeszcze ciężki cios dotknął w tym czasie Adama. Ojciec jego umarł w maju 1812. r., pozostawiając bez należytego zaopatrzenia matkę i nie-

letnich chłopców. 14-letni poeta musiał więc teraz myśleć również o tem, aby ulżyć matce w trudnem położeniu i w klasie 5-tej i 6-tej przyjął na się obowiązek dozorczy domowego uczniów młodszych czyli uczył drugich, aby nie być ciężarem matce. W pracy tej był sumiennym, zdatnym i »pilnie zadość czynił swym obowiązkom« — jak to poświadczyła władza szkolna.

Praca szkolna i obowiązki dozorczy nad drugimi nie pochłaniały jednak zupełnie jego czasu i uwagi. Nie zapominał on o ludzie i nieraz z przyjacielem swym Janem Czczotem spieszył do wiosek sąsiednich, aby coraz lepiej, coraz dokładniej poznać i umiłować ten lud, aby — może bezwiednie — dalej wzbogacać swego ducha, swą przyszlą tak potężną twórczość poetycką skarbami poezji ludowej. Pięknie to opisuje współczesny i dobrze ich obu znający pisarz Domeyko. Oto jego słowa: »Dwaj nasi studenci (Mickiewicz i Czczot) szkoły nowogródzkiej od najwcześniejszych lat znali dobrze lud nasz litewski, polubili jego pieśni, przejęli się jego duchem i poezją; ku czemu zapewne przyczyniło się i to, że małe miasteczko Nowogródek niewiele się różniło od wsi, i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie. Przypatrywali się kiermaszom, targom i odpustom, bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna roznieciły w obu pierwszy ogień poetyczny«¹⁾.

Szkołę powiatową w Nowogródku, która wówczas miała mniej więcej to znaczenie, co dzisiejsze gimnazjum, (ale składała się tylko z 6 klas) ukończył Adam Mickie-

¹⁾ J. Kallenbach: »Adam Mickiewicz«.

wicz z końcem czerwca 1814. r. Otrzymane świadectwo stwierdziło, że »pan Adam Mickiewicz w publicznej szkole nowogródzkiej do klasy szóstej w ciągu jednego roku uczył się, do wszystkich nauk... pilnie się przykładając i nie przeciwnego obyczajności nie popełnił, lecz owszem pobożnością, nieskazitelnością obyczajów przyświecał«.

Z tem świadectwem opuszczał Mickiewicz Nowogródek i rodzinę. W jesieni miał się udać na uniwersytet czyli do najwyższej szkoły do wielkiego miasta Wilna. Dusza i umysł młodzieńca rwały się do nowego życia, do szerokiego świata, ale równocześnie żal ścisłał serce, kiedy mu przyszło na myśl, że trzeba będzie żegnać ukochaną i kochającą go nad życie matkę i braci, trudno mu było rozstać się z ulubionymi stronami rodzinnymi, z umiłowanym ludem sielskim, cała młodość tu mu przecież przeszła tak błogo i serdecznie. O tych to zapewne czasach myślał poeta, pisząc po wielu latach te śliczne słowa:

»Polaly się łzy moje czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną.



ADAM MICKIEWICZ

w wieku młodzieńczym (* 1798 † 1855).

Adam Mickiewicz w Wilnie.

Przyjazd do stolicy Litwy.

»Przy końcu lata 1815. roku, po drodze z Nowogródka do Wilna toczyła się duża bryka żydowska, w której na przedzie siedziało dwóch żydków na swoich tłómkach, w głębi zaś w budzie siedział kupiec z Mira Jankiel, stary, poważny żyd z długą białą brodą, a obok niego siedmnastoletni młodzieniec o drobnej, ale pięknej twarzy, pokrytej rumieńcem, otoczonym bujnym, czarnym jak heban włosom i ozdobionej koralowemi ustami i dwojgiem czarnych marzących oczu«. Tym młodzieńcem był Adam Mickiewicz, jadący po ukończeniu szkół w Nowogródku, do Wilna, aby się zapisać na Uniwersytet.

Ukochanego synka, wyjeżdżającego po raz pierwszy na dłuższy czas z domu, zaopatrzyła mamusia w jedenaście dukatów (z tych jeden był święcony z wizerunkiem Najświętszej Paniienki), co nie było wcale dużą sumą, ale Mickiewiczowi się zdawało, że wiezie wielki skarb z sobą i zdjęła go obawa, aby mu tego skarbu żydki nie zabrały. Wydobył więc stary pistolet nabity, wzięty z sobą z domu i położył na kolanach. Stary żyd zląkł się trochę

i zmiarkował, o co się rozchodzi Mickiewiczowi, starał się więc wytłómaczyć mu, że niema się czego obawiać. Tłómaczenie to było tak szczere i przekonywujące, że Mickiewicz schował pistolet, czem sobie pozyskał życzliwość kupca, który w ciągu dalszej drogi gorliwie się nim opiekował.

Sprzeczne uczucia budziły się w sercu młodzieńca, im bardziej zbliżał się do stołecznego grodu Litwy. Nowe życie, nowe stosunki pociągały wrażliwą duszę ku sobie ale równocześnie budziły pewien nieokreślony niepokój, czy tu pośród obcych da sobie radę, czy znajdzie jakie dobre, życzliwe, szlachetne serce, przed którym mógłby się zwierzyć, wypowiadać, podzielić wszystkimi myślami i rojeniami. Wśród takich dumań i myśli przyjechał do Wilna i przez Ostrą Bramę miał wejść do miasta. Przypomniał sobie wtedy Adam polecenie pobożnej matki, aby się udał naprzód do cudownego obrazu Najśw. Panienki Ostrobramskiej i prosił Ją o opiekę. Ukląkł więc przed cudownym obrazem i zaczął się modlić, a »przypomnienie matki i wrażenie obcego miasta tak go mocno wzruszyły, że się łzami rzewnymi rozplakał«. Wstał jednak pokrzepiony szczerą modlitwą i z dobrą otuchą w sercu podążył do imiennika swęgo czy też nawet dalekiego krewniaka księdza Józefa Mickiewicza, profesora uniwersytetu.

Ksiądz Mickiewicz, wówczas już osiemdziesięcioletni starzec, przyjął Adama dosyć życzliwie i dał mu nawet tymczasem u siebie pomieszkanie.

Adam Mickiewicz, nie mając środków utrzymania w Wilnie, przybył tu z zamiarem odbycia nauk uniwersyteckich na koszcie rządowym, za co później musiał być nauczycielem przez sześć lat tam, gdzie mu rząd

każe. Miał więc otrzymywać od władzy uniwersyteckiej skromne utrzymanie aż do ukończenia swoich studyów, ale w tym roku dla tych, co się chcieli kształcić na nauczycieli, było tylko jedno miejsce wolne, a był jeszcze drugi taki student, co się o to miejsce starał. Ponieważ obaj kandydaci mieli dobre świadectwa ze szkół, więc egzamin miał rozstrzygnąć, który bardziej zasługuje na przyjęcie.

Poznanie się Mickiewicza z Zanem.

W oznaczonym terminie zjawili się obaj współzawodnicy w kancelaryi uniwersytetu, spojrzeli na siebie zakłopotani, skłonili się sobie w milczeniu i czekali niecierpliwie na wezwanie komisji egzaminacyjnej. Tym drugim młodzieńcem, który również chciał odbywać nauki na koszt rządowy, był Tomasz Zan, syn ubogiej rodziny szlacheckiej, pochodzący również z nowogrodzkiego powiatu na Litwie.

Wreszcie wezwano obu kandydatów do sali egzaminacyjnej. Na zadawane pytania odpowiadali równie dobrze. Po egzaminie mieli znówu czekać w kancelaryi na wyrok. Dziwne uczucia przejmowały ich szlachetne dusze. Każdy z nich będąc biednym, pragnął być przyjętym na koszt rządowy, ale równocześnie bolało go to, że przez to samo robi przykrość i zawód drugiemu. Ta myśl, jakimś dziwnym smutkiem i przygnębieniem ich napełniała.

Nareszcie przeczytano wynik a mianowicie, że p. Adam Mickiewicz został przyjęty, ale że i egzamin p. Tomasza Zana uznano za dobry i że w przyszłym roku uzyska żądane miejsce. Mickiewicz zamiast się ucieszyć

tym pomyślnym wynikiem, był jakiś dziwnie przygnębiony i upokorzony; zdawało mu się, że niesłusznie jego egzamin uznano za lepszy, że to tylko przez protekcję czyli poparcie księdza Mickiewicza się stało, więc ta myśl truła mu wesołość i przejmowała bólem serdecznem że przez niego ktoś drugi został pokrzywdzonym. Bystre oko Zana dojrzało tę walkę wewnętrzną, malującą się na ujmującej twarzy szlachetnego współzawodnika, zbliżył się więc do Adama i powińszował mu tak szczerze, tak serdecznie, że ten jeszcze bardziej się zmięszał, ale zarazem i rozrzewnił. Obaj chłopcy rzucili się sobie ze łzami w ramiona a ten pierwszy uścisk bratni miał połączyć i zespolić ich przezacne i czyste dusze na zawsze.

Wyższe ówczesne szkoły w Polsce.

Mickiewicz przybył do Uniwersytetu wileńskiego w bardzo szczęśliwą porę, wtedy bowiem Uniwersytet ten stał na najwyższym szczeblu rozwoju; nigdzie w Polsce ani przedtem ani potem nie było tylu na raz znakomitych profesorów, co wówczas w Wilnie.

Najstarsza ze wszechnic naszych, jeszcze przez Kazimierza Wielkiego założony w Krakowie Uniwersytet, nazwany później Jagiellońskim, podupadł znacznie w owym czasie. — W nowo utworzonym Królestwie Kongresowem dzięki temu, że car Aleksander początkowo był dosyć przychylnie usposobionym dla Polaków i nie przeszkadzał pracy nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w kraju, powstał uniwersytet w Warszawie, który przyczyniał się do pogłębienia wiedzy i oświaty w narodzie, chociaż nie dorównywał uniwersytetowi wileńskiemu.

Ten bowiem założony przed z górą dwustu laty pod

nazwą akademii przez sławnego i wielkiego króla naszego Stefana Batorego, był przez jakiś czas źródłem światła na Litwę i okolicę. W niedługim jednak czasie, kiedy wskutek ciągłych wojen i innych przyczyn nastąpił w Polsce ogólny upadek oświaty, podupadła również i akademia wileńska i zeszyła prawie do rzędu szkoły średniej.

Dopiero w ostatnich czasach przed rozbiorami poczęto pracować nad poprawą szkół a następnie po pierwszym rozborze osobna Komisya edukacyjna prowadziła dalej tę pracę z niezwykłą gorliwością i zreformowała czyli ulepszyła wszystkie wyższe i wiele średnich szkół. Także i o innych sposobach poprawy społecznej nie zapomniano. Krzątano się bardzo gorliwie i pracowano usilnie nad podniesieniem ogólnej oświaty i poprawieniem doli szerokich mas. Szczególniej za czasów przez 8 tylko lat istniejącego Księstwa Warszawskiego wyczerpano wszystkie siły, aby przynajmniej tu, gdzie była swoboda, naród polski stał się oświeconym i silnym. Budowano mnóstwo szkół, zniesiono poddaństwo ludu, starano się o podniesienie rolnictwa, handlu, przemysłu, budowano rozliczne fabryki; jednym słowem w tym krótkim czasie naród nasz pokazał, że gadka wrogów, iż naszą Ojczyznę dlatego rozszarpali, bo nie miała w sobie sił do dalszego życia, była wierutnem, nikczemnem kłamstwem.

Podobnie jak w Księstwie Warszawskiem i w innych dzielnicach dawnej Polski, gdzie tylko było choć trochę swobody do działania, pracowano usilnie nad poprawą złego. Na Litwie i w innych tak zwanych krajach zabranych (na Rusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie) w miarę sił i możliwości starano się o rozwój szkół i umiejętności.

W tym kierunku największe zasługi położyli ks. Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki. Dzięki staraniom Czackiego powstała w Krzemieńcu na Wołyniu nowa wyższa szkoła, t. zw. Liceum Krzemienieckie, a choć nie zupełnie stała na równi z uniwersytetami, mimo to pod znakomitym kierunkiem swego założyciela wychowała nam w krótkim czasie (bo później ją rząd zniósł) bardzo wielu znakomitych poetów i pisarzy, a przede wszystkim gorących miłośników Ojczyzny.

Ks. Adam Czartoryski zaś, mając wielkie wpływy, postarał się o to, że w r. 1803 dawniejszą Akademię wileńską zamieniono na uniwersytet. Jemu też przede wszystkim zawdzięczano, że do tego uniwersytetu przybyli na profesorów sławni i znakomici uczeni nasi i obcy. Dla szczupłości miejsca niepodobna o wszystkich mówić, wspomnimy więc tylko o najznakomitszych i tych, co swoimi wykładami i osobistymi stosunkami wpływali na rozwój umysłu i serca Mickiewicza.

Największem znaczeniem w świecie naukowym cieszyli się wówczas dwaj bracia Śniadeccy: Jan był astronomem, t. j. zajmował się badaniem gwiazd i ich ruchów, Andrzej zaś poświęcał się chemii.

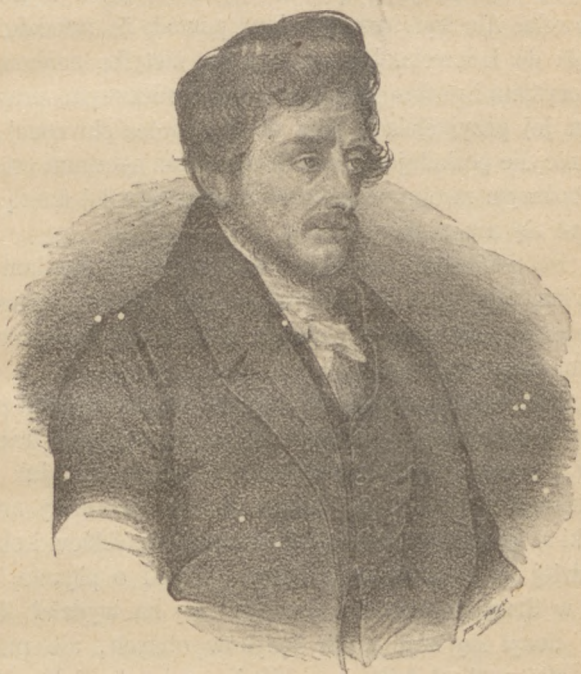
Pierwszym z tych, co wpływ swój wywarli na Mickiewicza, był Grodek, profesor literatury czyli piśmienictwa greckiego i łacińskiego. Znając doskonale swój przedmiot, umiał Grodek wzbudzić w uczniach swych zamiłowanie do nauk starożytnych i wykazać im wszystkie piękności w poezjach i innych utworach greckich i rzymskich pisarzy.

Również wiele, a nawet znacznie może więcej niż Grodkowi zawdzięcza Mickiewicz Leonowi Borowskiemu, profesorowi literatury polskiej. Borowski był

jednym z najmłodszych nauczycieli i sam był uczniem Grodka, to też jak tamten umiał wykazywać wszelkie piękności w piśmiennictwie łacińskim i greckim, tak on znowu rozlaczał przed swoimi słuchaczami piękności piśmiennictwa polskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że literatura nasza miała już wielu wielkich poetów i pisarzy, którzy żyli jeszcze przed przeszło 200 laty, że wystarczy wspomnieć choćby tylko Jana Kochanowskiego, ks. Piotra Skargę — i późniejszych: Karpińskiego, Krasickiego, Trembeckiego i t. p.

Ale największą wziętością i miłością wśród młodzieży cieszył się młody profesor historii Joachim Lelewel. Na jego wykłady setkami młodzież się garnęła tak, że czasami sala nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy. Ale bo też Lelewel genialnym swoim umysłem historyka nieraz z niewiele znaczących jakichś zapisków kronikarskich, niekiedy z opisów pełnych bałamuctw, umiał z niezwykłą bystrością wyciągnąć ziarno prawdy, z drobnych jakichś szczegółów umiał w tak pięknych i jasnych barwach odtwarzać zamierzchłe dzieje nasze, że to wszystko wprawiało słuchaczy w podziw i uwielbienie dla mistrza, który całe życie poświęcił na to, aby rozświetlać i wyjaśniać przeszłość naszą, ażeby stąd naród nabierał otuchy i wiary w lepszą przyszłość. Pięknie tę jego nadzwyczajną bystrość i przenikliwość w badaniu przeszłości dziejowej wyraża Mickiewicz w następujących słowach:

Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopujesz z nich prawdy kruszec szczerozłoty.
Lelewelu! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Że ciebie takim polska wydała ojczyzna.
Na świętym dziejopisa jaśniejąc urządzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie.



JOACHIM LELEWEL.

W wykładach zaś swoich, zwłaszcza z historii Polski, głębokie prawdy podawał z takim zapałem, z taką gorącością ducha, że słowa jego proste, ale z serca płynące, musiały każdego porwać, zapalić i pozyskać dla gorącej miłości ojczyzny i ludu, jaka wiała z wykładów Lelewela. Ale był jeszcze i inny powód, że młodzież tak lgnęła do Lelewela. Był on bowiem nie tylko znakomitym historykiem i profesorem, lecz także serdecznym, prawdziwym jej przyjacielem. Sam ubogi i prócz skromnej pensyi nic nie posiadający, dzielił się nieraz ostatnim groszem z uboższym swoim uczniem albo przynajmniej dobrą radą starał się mu pomóc.

Do wielbicieli Lelewela należał również i Adam Mickiewicz, a w parę lat później napisał dłuższy wiersz na jego cześć. Króciutki wyjątek z tego utworu właśnie powyżej zamieściliśmy.

Mickiewicz początkowo zapisał się na wydział matematyczno-fizyczny, t. j. miał się uczyć wyższych rachunków i o rozmaitych zjawiskach w przyrodzie, jak n. p. o elektryczności i t. p. Więcej jednak podobały mu się nauki o literaturze czyli piśmiennictwie polskiem i obcem, bardziej go zajmowała historia i nauki o pięknie, więc już w drugim półroczu przepisał się na wydział literacki, uczył się więc wielu języków obcych, ale przede wszystkim kształcił się gorliwie w języku i literaturze polskiej, bo wyznawał również tę zasadę, że: »cudze rzeczy wiedzieć, dobrze jest, a swoje potrzeba«.

Pracę pilną i gorliwą nad nauką uprzyjemniało mu grono szczerych i serdecznych przyjaciół, złożone z Zana, Czeczota, Malewskiego i Jeżowskiego. Ta szczupła grupa zacnych i szlachetnych młodzieńców otoczyła Adama tak gorącym braterskim ciepłem serdecznym, że wśród nich

czuł się jakby w rodzinie, w ich towarzystwie ożywiał się, był wesół i »dziwnie przyjemny«. — Jak się poznał Mickiewicz z Zanem, widzieliśmy poprzednio; Czeczot był jego kolegą ze szkół nowogródzkich, a ci dwaj ułatwili mu zapewne poznanie się z Malewskim, synem rektora czyli kierownika Uniwersytetu, i z Jeżowskim, który był z nich najstarszym i zawsze poważnym.

Wogóle z usposobienia i charakteru różnili się ci młodzieńcy wielce, każdy z nich przedstawiał odrębny typ, ale zdaje się, że właśnie ta różnorodność charakterów przy czystych jak kryształ duszach złożyła się na to, że razem wzajemnie się uzupełniali i tworzyli jakby bratnią rodzinę duchową.

Z pośród nich »Tomasz Zan miał wyjątkową naturę, jaka się rzadko ludziom od niebios dostaje. Była to dusza dziwnie harmonijna i pogodna. Łączył on w sobie i kojarzył wszystkie niemal przymioty swoich przyjaciół: spokój i rozwagę Jeżowskiego, uczuciowość Czeczota, wesołość i towarzyskość Malewskiego. Z twarzy jego promieniała owa serdeczność i dobra wola, które mu serca wszystkich odrazu podbijały, a świadczyły wymownie o szlachetności, pogodzie i czystości jego duszy«.

Mickiewicz zaś w tem gronie był jakby jakąś istotą nadziemską, wyższą, był jakby kapłanem tego grona, to też nietylko go miłowano, ale i czczono zarazem. — »On pisał pieśni dla nas — powiada Domejko — jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha między młodzieżą«.

Szczupła ta grupka przyjacielska nie myślała jednak wyłącznie tylko o sobie, o własnem kształceniu się i uszlachetnianiu ducha i serca. Ci zacni i nader rozumni młodzieńcy przyszli do przekonania, że obowiązkiem ich jest

starać się również o to, aby jak najwięcej młodzieży żyło tak uczciwie, jak oni; tak gorliwie i sumiennie pracowało i kształciło się, jak ich grono; tak gorąco kochało ojczyznę i cały naród, jaką miłością pałały ich serca ku nieszczęśliwej Polsce.

W tym celu zawiązali oni z końcem roku 1817 Towarzystwo Filomatów czyli Towarzystwo miłośników nauk. Cel tego towarzystwa jeden z jego członków tak określa:

»Filomaci pod przysięgą zobowiązywali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i enoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież zrazu uniwersytecką, a następnie w innych naukowych zakładach; ciągle, po skończeniu uniwersytetu udzielać sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie dozwolili gnuśnieć w bezczynności«.

Głównym twórcą tego stowarzyszenia był Tomasz Zan, Mickiewicz sam organizacją się nie zajmował, bo nie miał do tego daru, ale koledzy w bardzo wielu najważniejszych sprawach się go radzili, »bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko«. Za to cele towarzystwa umiał on kreślić w pięknych pieśniach, które budziły wielki zapał i były pobudką do działania. Oto jedna z tych pieśni:

Hej radością oczy błysną
I wieniec czoło okraśi —
I wszyscy się mile ścisną,
Bo to wszystko bracia nasi.

Braterstwa ogniwnem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę;
Otwórzmy myśli i chęci
Święte, co tu objawione!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota!

Ale kto jest w naszym gronie,
Pomnij na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!

Członkowie towarzystwa zbierali się co 2 tygodnie lub w razie potrzeby częściej na posiedzenia. »Na posiedzeniach tych czytano literackie prace i naukowe rozprawy, w których przedewszystkiem przestrzegano czystości języka, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej ducha narodowego, tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerłość i wzajemną pomoc« ¹⁾.

Towarzystwo Filomatów zawsze było nieliczne, bo przyjmowano do niego tylko najdzielniejszą i najszlachetniejszą młodzież, ale mimo to znaczenie jego było nadzwyczaj wielkie i doniosłe. Każdy bowiem z członków tego stowarzyszenia pracował gorliwie nad tem, aby jak największe grono znajomej młodzieży pozyskać dla tych

¹⁾ Ustępę prozą, przytoczone w cudzysłowie, są wyjęte z dzieła J. Tretiaka: »Mickiewicz w Wilnie i Kownie«.

wzniosłych celów i dążeń, jakie sam wyznawał. W niedługim więc czasie już mnóstwo młodzieńców, choć nie należało do Filomatów, unikało za ich przykładem pijatyk, gry w karty i innych tym podobnych głupich i bezmyślnych zabaw, a poświęcało się gorliwej i sumiennej pracy naukowej w tym celu, aby kiedyś z pożytkiem pracować dla ojczyzny. Nie rozumie się przez to, aby ta część młodzieży wyłącznie tylko o naukach myślała, a unikała wszelkich zabaw, owszem urządzano też i zabawy, bo te dla młodzieży są prawie niezbędne, ale były to zabawy niewinne, piękne, rozweselające umysł i uszlachetniające serce. Do takich zabaw należały przede wszystkim majówki i inne wycieczki.

Z pośród Filomatów najskuteczniej pracował dla sprawy Tomasz Zan, młodzian niezwyklej szlachetności i uczciwości, charakteru czystego jak łąza, a przytem jeden z najgorętszych miłośników Ojczyzny. Słusznie o nim głosiła studencka piosnka wileńska:

Bo gdzie zacność szanowana,
Któż zaciejszy jest nad Zana?

Pomimo, że sam był ubogim i musiał ciężko pracować na utrzymanie, ucząc drugich, spieszył chętnie jeszcze z pomocą innym kolegom, bywał na różnych zebraniach a nawet zabawach koleżeńskich, aby z każdej sposobności korzystać i wszędzie zapalać w sercach młodzieży zamiłowanie cnoty i zapał do wytrwałej a niezmordowanej pracy dla lepszej przyszłości Ojczyzny.

Nie więc dziwnego, że młodzież lgnęła do Zana i przejmowała się jego wzniosłemi zasadami, bo on nie tylko pięknie mówił i nauczał, ale sam był wzorem zacności, a w pracy trudno mu było zrównać. — Wspólnie

z nim działali gorliwie również inni Filomaci, a mieli to głębokie i serdeczne zadowolenie, że praca ta nie poszła na marne. Już po dwóch latach takich usiłowań znaczna część młodzieży wileńskiej uważała za swój święty obowiązek pracę dla wspólnego dobra, pracę nad oswobodzeniem Ojczyzny z niewoli. — Nie myśleli Filomaci o urządzeniu zbrojnego powstania, bo choć młodzi, ale nad wiek rozumni (zwłaszcza Zan), pojmowali to, że w tak ważnej sprawie ludzie doświadczeni powinni rozstrzygać. Zadaniem ich było przedewszystkiem pokierować tak młodzieżą, aby z niej wyrosli obywatele, zdolni całe życie pracować dla dobra i korzyści społeczeństwa polskiego; a dopiero gdyby tego zaszła konieczna potrzeba, gotowi byli chwycić za broń i stanąć do zaciętej walki z wrogiem.

Młodzież, podobnie myśląca, za wspólnem porozumieniem się poczęła urządzać gromadne wycieczki w okolicy Wilna, nazwane majówkami, bo się przeważnie w maju odbywały. Ile tam było radości, swobody i wesela, kiedy się ta brać ochocza, przejęta jednym duchem, jedną myślą, razem zebrała, trudno opisać. — Na utrudzonych marszem zuchów czekały już na cienistej łączce leśnej przygotowane mleko kwaśne i chleb z masłem (innych napojów tam nie używano), a po posiłku rozpoczynały się wesołe śpiewy, deklamacje wierszy, napisanych przez młodych poetów, zabawy i t. p.

Uczestników tych majówek nazywano zwykle »promienistymi«. Nazwa ta wywodzi się od Zana, który był tego zdania, że wszelkie przymioty i szlachetne uczucia duszy odbijają się w oczach i jakby promionki czyli promienie rozchodzą się dalej, przenikają dusze drugich osób, a jeżeli te osoby są również dobre i szlachetne, to

i z nich wychodzą takie same promionki, spotykają się z pierwszymi i łącząc się niejako, tworzą nad temi dwiema osobami jakby aureolę czyli światło prawdziwej przyjaźni lub miłości. Ponieważ zaś charakter Zana jaśniał wszelkimi cnotami, więc nic dziwnego, że promionki duszy jego oświecały i przenikały szerokie koła zacnej, niezepsutej młodzieży wileńskiej.

»Promieniści« tworzyli następnie rodzaj obszerniejszego stowarzyszenia młodzieży. Do stowarzyszenia tego mogła należeć bardzo liczna młodzież, obowiązki i warunki przyjęcia były tam daleko łatwiejsze, a zresztą było to stowarzyszenie jawne, zatwierdzone przez władze, więc przy przyjmowaniu na członków nie trzeba było tylu ostrożności. — Na czele stowarzyszenia stał Zan i otrzymał od kolegów przydomek »Arcypromienisty«.

Dzielniejsi i gorliwsi z pośród promienistych grupowali się znowu w innem nowem towarzystwie »Filaretów« czyli »miłośników cnoty«. Filareci mieli prawie wszystkie te same cele i zadania do przeprowadzenia, co Filomaci, a różnili się tylko tem, że przy wstępowaniu do towarzystwa nie składali przysięgi i łatwiej można było być przyjętym do Filaretów, niż do Filomatów. Każdy z członków obowiązany był tylko nie wyjawiać bytu towarzystwa przed obcymi »tak dla uniknięcia nieprzyjemności ze strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w ciichości oddawali się naukom, zachowując między sobą braterstwo i obyczajność. Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku złoty na miesiąc, a pieniądze obra-

cano na książki, utrzymanie czytelnicy i niezbędne potrzeby».

Stowarzyszenia te wszystkie wzajemnie się uzupełniały i tworzyły jakby jedną wielką kochającą się rodzinę. Do jakich ofiar były zdolne te bratnie dusze, niech choć małe wyobrażenie da następujący przykład: Jeden z członków tych stowarzyszeń Karol Kaczkowski po ukończeniu uniwersytetu na koszt rządu miał jechać jako lekarz z polecenia rządu w głąb Rosyi na 6 lat. Tymczasem kiedy razu pewnego wrócił do swego mieszkania, zastał tam grono kolegów, czekających na niego z pismem od rektora uniwersytetu. Kaczkowski bierze pismo i czyta, że rząd, stosownie do jego prośby, przyjmuje zwrot 900 rubli (około 1.200 złr.), wydanych na jego utrzymanie podczas studyów — i uwalnia go od wszelkich obowiązków służby rządowej. Zdumionem okiem patrzy na wszystkich, co to ma znaczyć, bo on prośby takiej nigdy nie pisał i pieniędzy nie składał, aż tu wśród braterskich uścisków dowiaduje się od kolegów, że to oni złożyli swoje oszczędności (zebrane po większej części za lekcyje) i w tajemnicy wykupili go od służby rządowej, aby nie potrzebował wyjeżdżać gdzieś daleko w obce kraje, ale aby tu na miejscu mógł poświęcić swoje zdolności i naukę na usługi rodaków, dla dobra Ojczyzny.

I nie dziwota, że tak piękne kwiaty bratniej miłości bliźniego i Ojczyzny pleniły się i rozpaczały błogą i miłą woń wśród licznej drużyny młodzieńczej, kiedy pośród niej byli tacy mocarze ducha jak Zan i Mickiewicz. Pierwszy to wszystko organizował, łączył, ustawiał, że tak powiem — w szeregi, a kiedy już ten zastęp stanął niejako pod bronią, wówczas wódz wyższy, wódz duchowy, pieśnią wspaniałą, pełną ognia i zapału, porywał

te hufce i wiódł do boju o »szczęście wszystkich«, prowadził do wali z »gwałtem« i przemocą...

Najcudniejszą, najpełniejszą żaru miłości i zapалу z pośród tych pieśni, ułożonych przez Mickiewicza dla młodych przyjaciół, jest:

Oda do młodości,

napisana już po wyjeździe z Wilna do Kowna. — Oda znaczy tyle, co pieśń chwaląca; otóż Mickiewicz w tej odzie wystawia nadzieję, miłość, wiarę i zapal młodości, wołając:

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę uludy,
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła!

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone¹⁾ czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności, zalany odmętem:

To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbil się jakiś płaz w skorupie.

¹⁾ Poradłone = zmarszczkami poorane.

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiolkami ¹⁾ drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głęb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem jak bańka prysnął o szmat glazu.
Nikt nie znalazł jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby! ²⁾

*Młodości! tobie nektar żywota ³⁾
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie ⁴⁾ poi wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota ⁵⁾.*

*Razem młodzi przyjaciele!..
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem młodzi przyjaciele!..
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.*

*Razem młodzi przyjaciele!..
Choć droga ⁶⁾ stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!*

¹⁾ Za żywiolkami = za żyjątkami.

²⁾ Samoluby są tu przyrównani do płazów.

³⁾ Nektar żywota = napój szczęścia, rozkosz życia.

⁴⁾ Serca niebieskie = ludzie, którzy w przeciwstawieniu do samolubów, pełzających po ziemi, patrzą wyżej, czują goręcej, myślą szczytniej.

⁵⁾ Nic złota — trzeba się dorozumieć: braterstwa, jedności i poświęcenia.

⁶⁾ Droga — trzeba się domyśleć: do sławy i szczęścia.

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze ¹⁾,
Ten młody zdusi Centaury ²⁾,
Piekle ofiary wydrze,
Do nieba pójdzie po laury! ³⁾
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

*Hej! ramię do ramienia! spólnymi tańczuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż spleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata ⁴⁾.*

A jako w krajach zamętu i nocy,
Sklóconych żywiołów waśnią,
Jednem »stań się« z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie,
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia:

1) Hydra = smok, wąż.

2) Centaury = według podań greckich, dzikie, gwałtowne i trudne do pokonania istoty, złożone z człowieka i konia.

3) Wiersze te odnoszą się do Herkulesa, bajecznego silacza greckiego, który według podań, jak dziecko małe zdusił dwa węże, potem walczył z różnymi potworami, chodził do piekła i wynosił stamtąd, co mu się podobało, a wreszcie za bobaterskie czyny wzięty został przez najwyższego bożka Jowisza do nieba. Obok tego zawierają one tę głęboką naukę, że człowiek, który od dzieciństwa nauczył się pokonywać trudności mniejsze, ten później potrafi pokonywać coraz większe i dojdzie zawsze do upragnionego celu.

4) Zielone lata = lata szczęśliwej i pełnej zapału młodości.

W krajach ¹⁾ ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie...
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie ²⁾.

*Pryskają nieczułe lody
I przesady, światło ćmiące.
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!*

Duch wieszczca wznosi się »nad poziomy« i patrząc z góry, widzi ziemi »obszar, zalany gnuśności odmětem«, widzi samolubstwo, panujące wśród większości ludzi, widzi niesprawiedliwości i krzywdy, spełniane przez istoty »bez serc, bez ducha« — i taki widok powinienby go napełnić zwątpieniem i rozpaczą, — ale równocześnie widzi te liczne drużyny młodzieńcze, pełne tak potężnej, płomiennej miłości dla narodu, dla wszystkich ludzi, więc słusznie z nadzieją i otuchą woła: »razem młodzi przyjaciele«, celem naszym jest szczęście wszystkich, a więc »zestrzelmy myśli w jedno ognisko« i »jednością silni« ten świat nowymi pchniemy tory, usuniemy z ziemi tę spleśniałą korę ciemnoty, nienawiści i krzywdy, świat się odrodzi przez młodzież, zapanuje ogólna bratnia przyjaźń i miłość, a wtedy »prysną nieczułe lody« ciemnoty, pękną kajdany niewoli, a »zawita jutrzeńka swobody«, a potem »słońce zbawienia!«

¹⁾ Przed słowami »W krajach« trzeba się domyśleć: Tak samo.

²⁾ Myśl tych wierszy jest taka: Jak Bóg jednym słowem »stań się« stworzył ten świat cały, podobnie nowy świat dla ludzkości, będącej w zamęciu, stworzy młodość, miłość i przyjaźń.

Poznanie Maryli. — Wyjazd z Wilna.

Mile i serdecznie upływał czas Mickiewiczowi w Wilnie przy pracy pośród tak gorąco kochających go i kochanych kolegów, mimo to zawsze podczas miesięcy wakacyjnych z radością wielką spieszył na wieś do matki lub innych krewnych i znajomych, aby odetchnąć świeżym powietrzem, aby na nowo nasłuchać się pięknych baśni, legend i pieśni ludowych, które później w przepięknej formie, wzbogacone szlachetnymi myślami, umiał powtórzyć i odtworzyć.

Razu pewnego wybrał się Mickiewicz wraz z Zanem do kolegi swego Michała Wereszczaki na wakacye do Tuchanowicz. Tam poznał Adam siostrę Michała Maryę Wereszczakównę, 19-letnią panienkę, którą nazwał po swojemu Marylą. Była to miła, przystojna, wykształcona dziewczyna, musiała posiadać różne piękne przymioty, bo czyste jak kryształ serce Adama pokochało ją całą siłą płomiennego uczucia, pokochało ją na wieczność. Maryła również była mu przychylną, pokochała młodego poetę, ale — jak się później pokazało — była jedną z tych wielu, co gotowe są potargać święte uczucia miłości dla tytułu, dla majątku.

Po tych wakacyach wrócił Mickiewicz jeszcze na rok do Wilna dla dokończenia nauk. Z końcem roku pozdawał egzaminy i po wakacyach miał iść w 21-szym roku życia na nauczyciela przy szkole powiatowej w mieście Kownie. Z obawą pewną i niepokojem wjeżdżał przed czterema laty w mury stołecznego grodu Litwy, z żalem zaś teraz opuszczał to miejsce, gdzie doznał tyle serdecznej miłości i życzliwości, skąd uwoził bogate

skarby wiedzy i tak wzniosłe, promienne a niewzruszone zasady życia.

Pospieszył z radością w rodzinne strony na swobodny odpoczynek po pracy ciężkiej i egzaminach, pospieszył do lubej Maryli do Tuchanowicz. O tych błogich chwilach tak nam później sam poeta opowiada: »Nigdzie na ziemi niema tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego... Takiego życia hojnie użyłem między 1815 a 1820 latami, szczególnie w domu Wereszczaków, gdzie w towarzystwie Tomasza Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzać wakacje. Całe noce w lasach nad jeziorami...«

Pobyt Mickiewicza w Kownie.

W innych zupełnie warunkach życia znalazł się Mickiewicz po wakacjach, niż to było dotychczas. Przybył do Kowna do ciężkiej pracy nauczycielskiej, której nie miał mu kto uprzyjemniać. Nie było już kochających i uwielbiających go przyjaciół, nie było w około tego ciepła serdecznego i zapału do życia, jaki tętnił w Wilnie; nie znalazł tu nikogo prawie z ludzi, coby go rozumiał i zechciał być powiernikiem jego myśli i uczuć. W osamotnieniu szukał jedynie rozrywki w obcowaniu z przyrodą.

Szum lasów i gajów, rozłożonych na malowniczych wzgórzach, prowadził gawędy z szumem dwóch najpiękniejszych litewskich rzek Niemna i Willii, co »w miłej Kowieńskiej dolinie wśród tulipanów i narcyzów płynie«. Tym szumom, tym gawędom gajów i rzek, urozmaiconym miłym śpiewem ptasząt leśnych, przysłuchiwał się Mickiewicz nieraz całymi godzinami w wolnych od zajęć chwilach. Przy tej gwarze przyrody przechadzał się samotny po przepięknej Kowieńskiej dolinie, nazwanej później doliną jego imienia; tu rozmyślał o dziejach zamku

kowieńskiego, zamienionego w ruiny podczas morderczych walk z Krzyżakami; tu prawdopodobnie powstała w umyśle poety niejedna opowieść, które następnie w swej izdebce spisywał. A że musiał wśród tej samotności pisać sporo, przekonują nas o tem w niedługim czasie wydane 2 tomiki czyli książeczki prześlicznych wierszy.

Ballady i Romanse.

W pierwszym tomiku wydanym w r. 1822, pomieścił Mickiewicz śliczne pieśni i gawędy ludowe, opowiadające o rzeczach wymyślonych przez fantazyę ludzką, a więc o zaklętych królewnach i podwodnych, kryształowych pałacach, o zwierzętach i roślinach, przemawiających po ludzku i o innych tym podobnych cudownościach, a pieśni te i opowiadania nazwał z cudzoziemska balladami i romansami.

Dla przykładu przytaczamy dwie takie ballady, z których pierwsza p. t. »Pierwiosnek«, zamieszczona na pierwszym miejscu w balladach, była rzeczywiście pierwiosnikiem, była zwiastunem innej, nowiej, wspanialej epoki w literaturze polskiej.

Pierwiosnek.

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

JA.

Zawczasnie, kwiatku, zawczasnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,

Z gór białe nie zeszyły pleśnie ¹⁾,
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymruż złociste światelka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek,
Lub chłodnej rosy perelka.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie.

Czy dla bogów szukasz datku,
Czy dla druba lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

JA.

W podłej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzeńki,
Ni zawoje tulipana,
Ni lilijowe sukienki,
Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

KWIATEK.

Powitają przyjaciele
Mnie wiosny młodej aniołka;

¹⁾ Białe pleśnie = białe szmaty śniegu.

*Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziółka.*

Czym kochanki godzien rączek,
Powiedz niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach! lżę tylko.

W wierszyku tym, pełnym wdzięku i prostoty, rozmawia sam poeta z kwiatkiem, ukazującym się w pierwszych dniach wiosny i kwiatek ten zrywa, aby go ofiarować przyjacielom i Marylce. Tym kwiatkiem jest tu właściwie pierwszy tomik poezyi, zawierający pierwszą »myśli przędzę i uczuć kwiaty«, zerwane przez wieszczka na łące ludowej.

W drugiej tu zamieszczonej balladzie opowiada zabawną historję o czarnoksiężniku Twardowskim i jego milej żoneczce, z którą nawet dyabeł nie mógł sobie dać rady.

Pani Twardowska.

BALLADA.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwałą
Cha, cha, chi chi, hejże hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza:
»Hulaj dusza! hulaj!« woła,
Śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza masz zająca,

Na patrona z trybunału ¹⁾,
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoił kieską pomału,
Z patrona zrobił się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do ła przytknął trzy rureczki,
Cmoknął, cmok! i gdańskiej wódki ²⁾
Wytoczył ze ła pół beczki.

Wtem gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno... Co u licha?
Pocoś tu, kumie, zawitał?

Dyablik to był w wódce na dnie,
Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogie.

»A, Twardowski... witam, bracie!
To mówiąc bieży obcesem;
»Cóż to, czyliż mnie nie znacie?
Jestem Mefistofešem ³⁾.

»Wszak ze mną na Lysej górze
Robił o duszę zapisy;
Cyrograf ⁴⁾ na byczej skórze
Podpisałeś ty, i bisy

¹⁾ Patron z trybunału = adwokat, stojący w zastępstwie lub obronie strony przed sądem.

²⁾ Wódka gdańska = likier, wyrabiany niegdyś w mieście Gdańsku; pływały w nim listeczki złota.

³⁾ Mefistofeles, dosłownie duch ciemności, jest nazwą szatana.

⁴⁾ Cyrograf = zapis, dokonany własną ręką; w baśniach: zapis na duszę dyabłu; skuteczniejszą go krwią, wytoczoną z palca.

»Miały słuchać twego rymu ¹⁾;
Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

»Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy;
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

»Ale zemsta, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:
Ta karczma się Rzym nazywa,
Kładę arest na waszeci«.

Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie dictum acerbum ²⁾
Dyabeł za kontusz ułapił,
»A gdzie jest nobile verbum?« ³⁾

Co tu począć? kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głowę.
Twardowski na koncept wpada
I zadaje trudność nową.

»Patrz w kontrakt, Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją:
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdiesz brać duszę moją,

»Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz cię do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

¹⁾ Rym znaczy tu tyle, co ugoda, umowa.

²⁾ Dictum (czytaj diktum) acerbum, wyrazy łacińskie = słowo gorzkie, nie w smak.

³⁾ Nobile verbum, wyrazy łacińskie = słowo, które daje cześć i honor, wiek honorowy.

»Patrz, oto jest karczmy godło,
Koł malowany na płótnie;
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koł niech z kopyta utnie.

»Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

»Gmach będzie z ziarenek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępacku ¹⁾,
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem z maku.

»Patrz, oto na miarę ćwieczek,
Cał gruby, długi trzy cale,
W każde z makowych ziareczek
Wbij mnie takie trzy bratnale«.

Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, klusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

»No! wygrałeś, panie bisie;
Lecz druga rzecz nie skończona,
Trzeba skąpać się w tej misie,
A to jest woda święcona«.

¹⁾ Wysoki pod szczyt Krępacku = tak wysoki, jak góry Karpackie.

Dyabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije;
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie.

»Teraz już w naszej mocy,
Najgorętszą odbył kąpiel.«

»Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska! —
Patrzaj, oto jest kobieta,
Moja żoneczka Twardowska.

»Ja na rok u Belzebuba ¹⁾
Przyjmę za ciebie mieszkanie,
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą jak z mężem zostanie.

»Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda za nic.«

Dyabeł do niego pól ucha,
Pól oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.

¹⁾ Belzebub, nazwisko przedniejszego dyabła.

W innych znowu balladach opowiada »o zbrodni niesłychanej«, jak »pani zabija pana; zabiwszy, grzebie w gaju, na łączce przy ruczaju« — mówi o sławnym mieście Świtezi, co się zapadło w przepaść i zamieniło w jezioro tej samej nazwy, gdzie się rozlega

»Nieraz wśród gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty«.
Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza
I dziewic żałośne modły«.

Któż zresztą nie zna tej pięknej, pełnej dziecięcej prostoty ballady:

»Pójdźcie; o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,
Za miasto, pod słupek na wzgórek,
Tam przed cudownym klękniście obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek«.

Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze.

Tak się odzywa matka do dzieci, a te ochoczo spieszą na wzgórek, odmawiają »Ojczy nasz«, »zdrowaś«, »wierzę«

I litanją do najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem
Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!«

I ocala serdeczna modlitwa dziatki ojca od śmierci, bo kiedy go zbójcy opadli i chcieli obrabować i zabić,

starszy zbójca, który słyszał modlitwy dzieci, powstrzymał ich i puścił ojca zdrowo i cało.

Te i tym podobne ballady czytano z zapalem, wyrywano je sobie, bo to była nowość zupełna; tak pięknie a tak serdecznie i po prostu nikt jeszcze dotąd nie pisał. — Tymczasem ukazał się drugi tomik poezyi Mickiewicza zawierający dwa większe utwory, p. t. »Dziady« i »Grażyna«.

„D z i a d y“.

»Dziady« — jak sam Mickiewicz pisze we wstępie — jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej jeszcze za jego czasów między ludem w wielu powiatach Litwy, na pamiątkę zmarłych dziadów czyli przodków, podobnie jak my dzisiaj obchodzimy »dzień zaduszny« na tą samą pamiątkę. »Dziady« były zabytkiem z czasów pogańskich, więc duchowieństwo było tym obrzędowi przeciwne. Dlatego lud »święcił« Dziady tajemnie w kaplicach lub w pustych domach niedaleko cmentarza«. Zastawiano tam popolicie ucztę z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywoływano dusze nieboszczyków śpiewem zaklęciem i rozmaitemi gusłami, zapytując ich, czego potrzebują, aby doznać ulgi i wybawienia z mąk czyscowych.

»Dziady« są napisane dramatycznie, t. j. tak jak się pisze sztuki dla teatru. W takim utworze dramatycznym przychodzi więcej osób, które do siebie przemawiają, wzajemnie sobie odpowiadają i t. p. Otóż podobnie jest i w »Dziadach«, które się dzielą na kilka odrębnych części.

Na razie opowiemy o części drugiej, opisującej nam wspomniane powyżej zaduszki litewskie. Występują tu następujące osoby: Guślarz, niby kapłan tej uroczystości, starzec spełniający jego rozkazy, chór wieśniaków i wieśniaczek, widma i duchy w postaci różnych ptaków. — To wszystko dzieje się wieczorem w kaplicy.

Guślarz prowadzi zgromadzonych do kaplicy, nakazuje zupełną ciszę, każe pogasić światła; wszyscy stają dokoła trumny a on wywołuje pokutujące duchy następującymi słowy:

Czyscowe duszyczki!
W jakiegokolwiek świata stronie;
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie;
Każda spieszcie co gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze
I jedzenie i napitek.

Potem śpiewa chór wieśniaków i wieśniaczek:

Ciemno wszędzie, glucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Na wezwanie guślarza zjawia się pod sklepieniem kaplicy dwoje małych dzieci ze złocistymi skrzydełkami, więc guślarz się zapytuje:

»Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmak słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?«

Na to aniołki odpowiadają:

»Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zkytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca.
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki,
Oto była moja praca,
A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady,
Niepotrzebna msza ofiarna,
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorzycy dwa ziarna;
A to usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

Chór powtarza sobie ostatnią przestrożę dzieci:

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

Guślarz spełnia prośbę dzieci, podaje im dwa ziarnka gorczycy mówiąc:

Aniolku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie:
To ziarneczko, to ziarneczko;
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Widzicie Pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

Ostatnią zwrotkę chór powtarza i widmo dzieci znika.

Następnie około północy zwraca się guślarz ze strasznym zaklęciem do tych, co największe zbrodnie popełnili, aby się zjawili, a może ludzie choć trochę złagodzą ich męczarnie i uchronią od kary piekielnej. — Na to wezwanie zjawia się w oknie straszny upiór, »jak kość na polu wybladły, w gębie dym i błyskawice, oczy na głowę wysiadły« — i błaga choć o małą wody miarkę, choć o dwa ziarnka pszenicy, bo go straszne pragnienie pali i »wiecznych głodów jest pastwą«.

Upiór ten to nielitościwy bogacz, pan tej wioski, który za życia morzył sługi swoje a ubogim pozwalał ginąć u wrót swoich z głodu i zimna.

Włóścianie litościwi i niepamiętni doznanych krzywd, chcieliby mu chętnie pomóc, podają mu jadło i napoje, ale to się na nic nie zda; żarłoczne ptactwo, latające naokoło wszystko w lot pożera i woła:

Darmo żebrze, darmo płacze:
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puhacze,

Niegdyś panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej, sowy, puhacze, kruki,
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię;
Dostanę aż do wątroby.
Nie znałeś litości, panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało ca sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

Widmo, słysząc złowrogie głosy dusz tych, których on za życia krzywdził i nieraz o śmierć przyprawił, woła z rozpaczą do guślarza:

Niema, niema dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze,
Co dasz, to ptactwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzenie Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże!

Na zaklęcie guślarza i churu widmo znika a po kolei na nowe wezwania zjawiają się inne duchy i otrzymawszy, czego im potrzeba, odchodzą, aż w końcu guślarz chce zamknąć obrzęd Dziadów, gdy wtem ukazuje się jeszcze jeden upiór, który jednakowoż na wszelkie zaklęcia i pytania wcale nie odpowiada i mimo wezwania guślarza nie chce wcale zniknąć, ale uporczywie

wpatruje się w jedną z pasterek a następnie, kiedy tę wyprowadzają, postępuje za nią, co wszystkich obecnych wiele przeraża.

Pod postacią tego ostatniego upiora przedstawia poeta samego siebie, bo w nim

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!

W czasie bowiem pobytu w Kownie, dotknął go nadzwyczaj bolesny cios. Ukochana przez niego Maryla Wereszczakówna wyszła za mąż za bogatego hrabiego Putthamera a niedługo potem stracił i ukochaną matkę. Zawód ten serdeczny, jak również i śmierć matki takim ogromnym bólem przejęły szlachetną duszę Adama, że stracił ochotę do życia, długo rozpacz targała jego sercem, rozchorował się, były nawet chwile, że gotów był rozstać się z tym światem, ale ostatecznie wiara, pamięć na matkę i silna wola odniosły zwycięstwo, porzucił myśl samobójstwa, ale mimo to przez pewien czas był jakby już nie z tego świata, był jakby upiorem, a raczej sam za takiego się w duchu uważał.

To płomienne a czyste jak strumień przejrzyste uczucie dla Maryli, ten bolesny zawód, tę walkę serdeczną i rozpacz po jej stracie, wyśpiewał nam poeta w czwartej części »Dziadów« z taką potęgą uczucia i słowa, jakiego dotychczas na wyrażenie miłości nie tylko w polskiej, ale może nawet w literaturze całego świata nie było. — I nic dziwnego, bo była to historia pisana krwią, utoczoną z serca, a pisana przez mistrza nad mistrze.

Ale jako w ogniu oczyszcza się szlachetne metale od obcych przymieszek, jak żar płomieni zamienia mięk-

kie żelazo na stal nieugiętą, tak i te płomienie serdeczne, ten ból niezmierny nad własnym nieszczęściem, uszlachetniły jeszcze więcej wzniosłą duszę Adama, charakter jego z tych katuszy wyszedł jaśniejący wszelkiemi blaskami dyamentu; odtąd — jak zobaczymy — Mickiewicz zapomina niejako o sobie, o wszelkich własnych nieszczęściach i zawodach, a niezwykłym ogromem uczucia obejmuje cały naród, chce go dźwignąć, uszczęśliwić, chce nim cały świat zadziwić«.

* * *

Lecz nie należy myśleć, aby i w tym czasie, w tych utworach, poeta myślał wyłącznie o sobie, napawał się jedynie własnym bólem, a w opisanu tych męczarni ducha i serca szukał jedynie własnego ukojenia, własnej ulgi i pociechy. — Nie! Nawet czwartą część »Dziadów« pisząc, myślał również o drugich, kreśląc serdeczną krwią własne dzieje, czynił to także dla »przestrogi«, »scenę boleści powtórzył dla nauki«, że

»Człowiek nie jest stworzony na lzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi!«

Ta idea czyli myśl przewodnia, że przeznaczeniem człowieka jest znojna praca tu na ziemi dla dobra wspólnego, dla pożytku ogółu, praca połączona ze wszystkimi zmartwieniami i przykrościami, jeśli się chce kiedyś uzyskać zapłatę niebieską, przewija się jak złota nić przez wszystkie części »Dziadów«.

Ileż np. w obrazie okrutnego i nielitościwego pana mieści się potępienia dla samolubów i wyzyskiwaczy, ile miłości dla biednych i uciśnionych, jaki piękny rys cha-

rakteru ludu, który nie pamięta doznanych krzywd i spieszy chętnie z pomocą temu, co go niedawno gnębił i wyzyskiwał.

„Grażyna“

Inną zupełnie jest treść »Grażyny«, zamieszczonej w tym samym tomiku. »Grażyna« jest powieścią historyczną, kreślącą nam w niezrównanie pięknych barwach bohaterskie poświęcenie niewiasty dla ocalenia Ojczyzny od nieszczęścia i hańby. Historia ta stała się w wieku czternastym na Litwie jeszcze za czasów pogańskich, ale niedługo przed połączeniem się Litwy z Polską, które — jak wiemy — nastąpiło w r. 1386 przez zaślubienie królowej polskiej Jadwigi przez księcia litewskiego Jagiełłę.

Rzecz się tak miała:

Książę Nowogrodzki, imieniem Litawor, dzielny i waleczny wojownik a przy tem chciwy władzy i znaczenia, pokłócił się z księciem Witoldem, stryjecznym bratem Jagiełły o ziemię Lidzką, którą miał otrzymać jako wiano za żonę. Witold, mający wówczas naczelną władzę na Litwie, korzystał z każdej sposobności, aby tylko jak najwięcej ziemi dostać pod swe panowanie i przez to swoją, ale zarazem i państwa potęgę powiększyć, więc też nie chciał dotrzymać obietnicy i ziemię Lidzką pod swą władzą zatrzymał.

Litawor, żywiący już oddawna skrytą niechęć do Witolda i zazdroszcząc mu bogactw, znaczenia i sławy wojennej, doznawszy teraz osobistej krzywdy, zapalał wielką zemstą i postanowił wyruszyć przeciwko niemu na wojnę; ale co najgorsza, że do pomocy sobie wezwał najzacieklejszych wrogów Litwy, Krzyżaków.

Zakon Krzyżacki, zwany także Niemieckim, założono w Palestynie w 12-tym wieku, a zadaniem jego była walka z pogańcami podczas tak zwanych wojen krzyżowych, gdzie chodziło o uwolnienie Ziemi św. z pod panowania Mahometan. W r. 1226 sprowadził ich książę mazowiecki Konrad do Polski, aby bronili jego ziemi przed napadami pogańskich Prusaków i aby szerzyli wiarę chrześcijańską. Ale Krzyżacy wiarę mieli na ustach i krzyż biały na piersiach, a w sercu zdradę i wiarołomstwo, zachłanność i okrucieństwo. Wkrótce stali się najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i sąsiednich krajów chrześcijańskich wrogiem.

Razu pewnego miasto Nowogródek było już pograżone we śnie, na zamku już tylko strażę czuwały na wałach obronnych, gdy wśród cieni nocnych grupa ludzi zbliżała się z oddali.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa,
Zjechali, stają, a pierwszy z rycerzy
Krzyknie i w trąbkę mosiężną uderzy.

Na tętent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męża i stroje.
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
I krzyż miał czarny na białej kapicy¹⁾,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopią²⁾ u toku³⁾,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

¹⁾ Kapica — okrycie, jakie noszą mnisi.

²⁾ Kopia — pika, lanca.

³⁾ Tok — część rzędu czyli rynsztunku końskiego, w którą żołnierz konny wkłada koniec lancy.

Poznali męża Litwini z tych znaków,
Więc cicho jeden do drugiego szeptę:
To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;
O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha,
Aż pod most pięścią zgiałbym łeb zadarty!

Pierwszy rycerz oddał jednemu ze straży pierścień jako znak i kazał iść natychmiast do księcia pomimo spóźnionej pory. — W komnacie Litawora jeszcze się świeciło, ale nikt nie śmiał wejść do księcia bez rozkazu. Zbudzono więc Rymwida, osiwiałego w bojach zacnego starca, bo

On głową w radzie, prawą ręką w boju;
Jego nazywa książę drugim sobą,
W obozie, w zamku jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

Rymwid udał się do księcia, a tu wśród dłuższej rozmowy dowiaduje się o planie Litawora, jak nazajutrz o świcie mają wyruszyć przeciw Witołdowi na zdobycie Lidy wraz w pobliżu stojącym 3 tysiącami jazdy i 6 tysiącami piechoty krzyżackiej, które książę sam sobie wybrał, o czem opowiada następującemi słowy:

Będąc u mistrza sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy,
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
Żelazem kute od głowy do stopy;
Wiesz jako dzielnie brzeszczotami¹⁾ sieką,
I dzidą srożsi od naszych daleko.

¹⁾ Brzeszczot = glównia szakli, klinga.

Knecht¹⁾ zasię każdy ma żelazną żmiję²⁾,
Którą żelazem i sadzą utuczy,
Potem ku wrogom nawracając szyję,
Podrażni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
Kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy«.

»Wszystko gotowo; tajemnymi drogi,
Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbytniem
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem«.

Rymwid, niezwykłą rażony nowiną,
Stał pelen dziwu, nieprzytomny sobie;
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Sklócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła; próżno zwlekać zdanie,
Z gniewem i żalem zawoła: »O, Panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory,
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?³⁾
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać: raczej ogień z wodą!

Waż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka;

¹⁾ Knechty = piechota Krzyżaków.

²⁾ Żelazną żmiją nazywa Litawor strzelbę, której wówczas Litwini nie znali i nie używali.

³⁾ Rymwid czyni tu wyrzut Litaworowi, że jako Litwin, zamiast tępić Niemców, sprowadza ich na Witolda, który nie tylko jest Litwinem, ale także krewnym jego. Bardzo często jednak pomimo niebezpieczeństw, sprowadzali na siebie Krzyżaków i w ten sposób nawzajem się osłabiali.

Wtenczas gad swojski pełnie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija¹⁾.

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczę
Nikt ni gościna, ni prośbą ni dary;
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

»Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!

Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić,
Przebrzydły Zakon podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz; drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro!²⁾
Wszystkie utnijmy! Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy³⁾,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niżli krzyżacką prawicę uściskać!«

Daremnie jednak usiłuje Rymwid odwieść Litawora od zbrodniczej, bratobójczej wojny. Ten w zaciekłości swej jest głuchym na rozumne i szlachetne sługi słowa; wydaje rozkaz, aby rano rycerstwo było gotowe do wy-

¹⁾ Litwini czcili węże, które po domach oswajali i karmili.

²⁾ Według baśni był kiedyś smok, mający sto głów, który pożerał ludzi i zwierzęta. Gdy w walce odcięto mu głowę, na miejscu jej wyrastały dwie nowe — i tak bez końca. Takim smokiem, gorszym od smoka bajecznego, byli dla Litwinów Krzyżacy.

³⁾ Dżuma krymska = straszna zaraza, idąca od Krymu.

prawy. Rymwid rozkaz spełnia, ale jeszcze przemyśliwa, jakby odwrócić hańbę od Ojczyzny. Nagle przychodzi mu na myśl, aby jeszcze udać się do żony księcia, opowiedzieć jej wszystko; może ona zdoła nakłonić męża do porzucenia niecnego zamiaru. Udaje się więc ku komnatom księżnej.

Była naonczas ksiąźciu zamężna
Córa na Lidzie możnego dziedzica,
Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
Zwana Grażyną czyli piękną księżną....
Nietylko licem nikt jej nie mógł sprostać,
Ona się jedna w dworze całym szczyci,
Że bohaterską Litawora postać
Wzrostem wysmukłej dorówna kibici.

Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całem wydawała męża;
Iglę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oręża.
Często myśliwa na żmudzkiem rumaku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kiryście,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola oczy myli gminne,
Nieraz od służby zwiedzionej na dworze,
Odbiera hołdy ksiąźciu powinne.

Księżna dowiedziawszy się od Rymwida o wszystkim, idzie do męża zrozpaczona i błaga go na klęczkach, aby zaniechał bratobójczej walki, nie ściągał na swe czyste imię hańby i przekleństwa, nie zdradzał Ojczyzny. Niestety na próżno.

Tymczasem Litawor zasnął twardym snem, utrudzony trzydniowym niewczasem w podróży, z której właśnie

wrócił. Ale Grażyna czuwa i postanawia za wszelką cenę ocalić kraj od hańby i zguby. Przez pachołka rozkazuje posłom krzyżackim iść precz.

Rozsierzeni Krzyżacy za obelżywą odprawę poprzy-sięgają zemstę, wracają do swoich i całą siłą dążą na zdobycie i zniszczenie zamku nowogrodzkiego. Ale dzielna niewiasta nie czeka, aż staną pod murami grodu, przy-wdziewa zbroję męża, staje na czele zebranego z rozkazu Litawora rycerstwa i wyrusza naprzeciw wroga. Rycerze nie poznali Grażyny przy słabym brzasku rannym i w prze-konaniu, że na ich czele stoi Litawor, śmiało ruszają na wroga. Wkrótce spotkali jaszczurcze plemię krzyżackie i zawrzała walka:

Warknęły struny¹⁾, świsnęła strzał chmura,
Jezus Marya! naprzód, hop, hop, ura!
Dopieroż drzewca²⁾ ułożywszy w toku,
Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy...

Swoi i cudzy zmieszani w natłoku;
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy,
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Walka wre zaciekle; z jednej i drugiej strony pa-dają liczne ofiary, ale zwycięstwo nie przychyła się na żadną stronę. — Grażyna zawsze tam, gdzie najzaciętszy bój, walczy z męską odwagą; cóż z tego, kiedy

»Bezładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia albo idzie płazem«.

¹⁾ Struny rozumie się struny łuków czyli cięciwy.

²⁾ Drzewca — piki.

Zauważyli Krzyżacy tę dziwną słabość księcia i z nową wściekłością, wsparci świeżym oddziałem, nacierają na Litwinów. Już się szyki łamają, już hufce litewskie zaczynają się cofać.

W tem z góry zagrział straszliwy głos męża...
Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy...
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał naksztalt gromu,
Nie wiedzieć za kim albo przeciw komu.
Dobiega Niemców, między tłumem tonie.
Bitwy nie ujrzysz, ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć, w jakiej walka stronie
I jak straszliwy piorun jego ręki;
Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie,
Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Tymczasem sam komtur czyli wódz krzyżacki pędzi tam, gdzie Grażyna walczy, naciera na nią; dzielna niewiasta »szablę wynosi do cięcia«, wtem Krzyżak »dał ognia z piorunowej broni« — »szabla wypadła jej z dłoni,

Cugle z słabego wyciekły ujęcia;
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Spływając z siodła już się bokiem chyli,
Kiedy jej swoi na pomoc skoczyli.

»Jęknął mąż czarny, a jak czarna chmura
Ryknawszy, błysnie piorunowym gradem,
Z taką szybkością leci na komtura.
Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
Pojrzyć, aliści komtur już pod koniem,
A rycerz bieży i tratuje po nim!«

Dzięki walecznej ręce czarnego rycerza Litwini odnieśli zwycięstwo, niestety okupione bohaterską śmiercią Grażyny. — Jak się łatwo domyśleć, tym czarnym ry-

cerzem to sam Litawor, który, zbudziwszy się rano i nie zobaczywszy nikogo, domyślił się, co zaszło i przywdziawszy czarną zbroję podążył z szybkością błyskawicy tam, skąd odgłos walki dochodził. Zdażył przybyć, aby rozstrzygnąć zwycięstwo, ale nie zdażył ocalić drogiego życia ukochanej małżonki.

Zwycięskie hufce wracają na zamek nowogródzki, ale mimo zwycięstwa smutek obleka ich lica, bo — według ogólnego mniemania — ksiązę Litawor poległ.

Za czasów przedchrześcijańskich był na Litwie zwyczaj palenia zwłok na stosie. Więc w mieście »stos ogromny kładą pod obłoki, dwudziestem sążni długi i szeroki«, a kiedy już wszystko było gotowe, ogromny orszak odprowadza zwłoki poległego bohatera a wśród orszaku jest i czarny rycerz. Położono zwłoki na stosie. Wtem czarny rycerz odsłania przyłbicę i okrzyk radości wrywa się ze wszystkich piersi: »Litawor żyje! ksiązę pan nasz żyje!« — Litawor ze smętnym uśmiechem dziękuje za okrzyk i rzecze:

»Zapalcie zgliszcze!« — Palą; ogień bucha.
A ksiązę dalej: »Wiecieli wy, czyje
Zwłoki na stosie giną; -- Cichość głucha —
»Niewiasta; choć ją męska zbroja kryje,
Niewiasta z wdzięków a bohater z ducha;
Ja się zemściłem, lecz ona ni« żyje!«
Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Już z tej treści krótkiej i z tych paru wyjątków można mieć jakie takie wyobrażenie, ile piękności znajduje się w tej powieści. Kiedy np. czyta się opis bitwy, to zdaje się nam, że na tę bitwę patrzymy, że słyszymy

szczęk oręża i jęki rannych — z taką siłą, z taką dokładnością jest to wszystko opisane.

Walka na pióra zwolenników i przeciwników Mickiewicza.

Pierwsze dwa tomiki poezyi Mickiewicza, o których właśnie była mowa, w lot się rozeszły. Rozchwytywano je, wzajemnie sobie pożyczano, tak się szerokim kołem czytelników podobały.

»Służący i pokojowe kupowali najwięcej« — opowiadał później Mickiewicz przyjacielowi Chodźce. — I nie dziwnego, że te »pierwiosnki« nowej poezyi polskiej takiego serdecznego przyjęcia doznały od publiczności. Były one bowiem jakby rosą niebieską wśród wielkiej posuchy na niwie poezyi polskiej, dostępnej dla szerszych warstw narodu.

Mieliśmy i poprzednio wielu uczonych pisarzy i zdolnych poetów, ale najpierw, aby ich dobrze i należycie wyrozumieć, to trzeba było przedtem zęby zjeść na naukach — jak to mówią — i to nie na pożytecznych naukach, ale na »kuciu« łaciny i greki, bo przeważnie ci poeci w utworach swych wspominali o różnych greckich bożkach i boginkach i innych tym podobnych wymysłach. Nieraz były to rzeczy nawet bardzo dobrze i pięknie napisane, ale zwykle obce duchem i pozbawione tego ciepła swojskiego, jakie jest koniecznie potrzebne, aby wzbudzić ogólne zainteresowanie. Pisarze ci i poeci starali się naśladować sławnych greckich i rzymskich pisarzy jeszcze z czasów przedchrześcijańskich i nazywano ich *k l a s y k a m i*, bo podobną nazwę nadawano i owym starożytnym autorom.

Inaczej zupełnie pisał Mickiewicz. Jego mało obcho-
dziły obce bożki i obce historye, dusza jego lgnęła za-
wsze do tego, co swojskie, co nasze, serce jego zrosło
się z ludem i jego wierzeniami, więc też w pieśniach
i utworach swych odtworzył te wierzenia i podania, po-
wodził niejako piosenki ludowe, ale zachowując ich
dawną prostotę, upiększył je i ozdobił perłami myśli
i uczuć nowych; szlachetne, ale nie obrobione drogie ka-
mieniami oszlifował i zamienił w lśniące rubiny i dyamenty.

To jednak nie podobało się tym uczonym klasy-
cznym pisarzom, nie mogło im się to w głowie pomieścić,
jak można pisać o jakichś chłopskich gusłach i zabobo-
nach i to jeszcze pisać na sposób zupełnie nowy, nie
podług tych regulek i formulek, jakie oni uznawali za
dobre.

Rozpoczęła się więc pisanina po różnych gazetach
przeciw poezyom Mickiewicza, że są niedorzeczne, śmie-
szone, zgubne dla piśmiennictwa polskiego i t. p. Inne
znowu gazety i inni pisarze występowali w obronie Mic-
kiewicza i tak powstała tak zwana walka klasyków
z romantykami. Zwolenników tego kierunku twór-
czości poetyckiej, jaki rozpoczął Mickiewicz, nazwano
właśnie romantykami.

Wynik walki można było z góry przewidzieć. Jak
przed ciepłym tchnieniem promieni wiosennych musi ustą-
pić chłodna i martwa zima, tak przed blaskiem geniuszu
i gorącym sercem młodego poety musieli ustąpić zwy-
cięzcy i zimni klasycy.

Więzienie. — Wygnanie do Rosyi.

Prześladowanie szkół na Litwie.

Do najgorętszych obrońców i zwolenników Mickiewicza należała młodzież, szczególnie wileńska, dla której twórca »Ody do młodości« był zawsze jakby boskim prorokiem. Spieszył też bardzo chętnie Mickiewicz do Wilna w wolnych od zajęcia chwilach, aby wśród bratnich dusz rozweselić umysł i serce. Dla kolegów zaś i przyjaciół jego chwile te były dniami radości i wesela. Przyjmowano go tam z takimi oznakami miłości i uwielbienia, na jakie tylko bratnie serca zdobyć się mogły. Raz taka uroczystość odbyła się z powodu wręczenia Tomaszowi Zanowi pierścienia pamiątkowego z napisem: »Przyjaźń — zaśludze«, zakupionego dla dzielnego przewodcy młodzieży przez Filomatów, Filaretów i Promienistych. Mickiewicza jako najgodniejszego wybrano dla wręczenia Zanowi tego upominku podczas zabawy koleżeńskiej.

Lecz niestety wkrótce te bratnie węzły, łączące z sobą najszlachetniejszą część młodzieży wileńskiej miały zniknąć; miała je zerwać zawistna ręka wroga i serdecznych przyjaciół rozprószyć po różnych krańcach świata.

Początkowo dość życzliwe usposobienie cara Aleksandra I. dla Polaków zamieniło się w niedługim czasie na wprost nieprzychylnie. Stało się to w znacznej części za sprawą różnych wyższych nikczemnych urzędników, ministrów i doradców cara, którego straszono rozmaitemi nieistniejącymi niebezpieczeństwami i spiskami. Starano się go również o tem przekonać, że oświata to największy wróg despotycznego caratu, nie tylko więc nie należy popierać pracy nad szerzeniem oświaty, ale przeciwnie należy ją gniesć i dusić, gdzie się da. Szczególniej — według zdania tych znikczemniałych słuźalców i doradców cara — należy tępić i prześladować tych wszystkich, co dbają o oświatę i pracują nad jej rozszerzeniem, należy dążyć do zgaszenia tych wielkich źródeł światła i wiedzy, jakimi są uniwersytety.

Jednym właśnie z takich podłych słuźalców carskich był senator Nowosilcow. Postarał on się najpierw o to, że nadzór nad wszystkimi szkołami na Litwie i w innych krajach zabranych odebrał car ks. Czartoryskiemu a jemu powierzył. Chytry Moskał jak lis zaczął węszyć i szukać wszędzie jakichś spisków i t. p., których wcale nie było. Ale jemu wystarczył lada pozór, dość mu było, że młodzież czuła po polsku, że umiała dzieje własnego narodu, już to w jego oczach było zbrodnią.

Rozpoczęły się więc wszędzie śledztwa i prześladowania. Wkrótce zamknięto na Litwie kilka szkół, uczniów rozpedzono i nie pozwolono im nawet wstąpić do innych szkół. Nie mogli też już nigdy w życiu zostać urzędnikami państwowymi ani pełnić żadnych obowiązków obywatelskich. Kilkudziesięciu małoletnich »zbrodniarzy politycznych« (według orzeczenia nikczemnego Nowosilcowa) wywieziono do ciężkich robót w kopalniach sybirskich

lub skazano w żołdacy, t. j. oddano przymusem do wojska jako prostych żołnierzy do pułków, stojących w głębi Rosyi lub w Azyi.

Uwięzienie Filaretów.

Myszkując ciągle, wpadł Nowosilcow na ślad związku Filaretów, chociaż i ci już wtedy nie istnieli, bo widząc grożące niebezpieczeństwo, rozwiązali stowarzyszenie przed rokiem. Ale temu posiepakowi carskiemu o to nie chodziło, czy są winni czy nie, jego pragnieniem jak krwiożerczego tygrysa było mieć ofiary, nad którymi mógłby się zęnać i pastwić. Wkrótce 95 dawnych Filaretów, pochwytyanych w różnych stronach kraju, zapełniło mury więzienne i rozpoczęło się barbarzyńskie śledztwo. Biedaków morzono głodem i śmierdzącą strawą, używano rozmaitych podstępów i przymusu, aby wymódcz na nich zeznania. Dzielną brać trzymała się tego, broniąc się według ułożonego planu. Szlachetny Zan przyjął całą winę na siebie jako organizator związku, żeby przez to złagodzić wyrok na innych. Między uwięzionymi znalazł się i Mickiewicz.

Filareci umieszczeni byli w osobnych celach czyli komórkach, ale w nocy przekupywali żołnierzy stojących na straży i ci im pozwalali razem się schodzić w jednej celi i wspólnie przepędzać po parę godzin, zabawić się wzajemnie i pokrzepić rozmową, poezją, muzyką, jak bywało dawniej za szczęśliwszych filareckich czasów. — I tu nawet wśród tych murów więziennych wiara i otucha nie opuszczały dziarskich młodzieńców, nieraz szczerą wesołość gościła pośród nich, bo wiedzieli, że cierpienia

ich za świętą sprawę nie pójdą na marne, ale będą kiedyś wzorem dla innych i pobudką do walki z ciemnościami.

Tu Mickiewicz niejednokrotnie improwizował, t. j. pod wpływem jakiegoś silniejszego wrażenia począł bez przygotowania wygłaszać porywające wiersze. W chwilach takiego natchnienia zmieniał się do niepoznania. Głos jego potężniał, z oczu biły blaski, blada twarz jaśniała jak u proroka. Wszyscy obecni wtedy w cichości i skupieniu patrzyli w niego jak w wyrocznię, jak w świętość. — Czasy te więzienne opisał w 9 lat później poeta we wspaniałym poemacie, który nazwał trzecią częścią »Dziadów«. — Mowa o tem będzie później.

Wywiezienie skazanych.

Rok trwał proces filarecki. Mickiewicz przez 6 miesięcy był w więzieniu, przez drugie 6 za poręczeniem Lelewela był na wolnej stopie. We wrześniu 1824 r. zapadł wyrok, skazujący wielu byłych Filaretów na więzienie a następnie wygnanie w głąb Rosyi. Mickiewicza skazano tylko na wygnanie bez więzienia, a mianowicie miał jechać do Petersburga, podczas gdy Zan, który całą winę na siebie przyjął, musiał wyjechać aż do Orenburga, miasta położonego w górach uralskich na granicy Azji.

Dnia 24 października 1824 miał poeta opuścić na zawsze ziemię ojczystą. Ostatni dzień i noc spędził pośród najdroższych, uwielbiających go przyjaciół, niepo cieszonych na myśl o bliskim rozłączeniu. On sam, choć mu ból i żal serce targał, starał się być spokojnym, aby jeszcze bardziej nie zasmucać towarzyszy.

Rano wysłuchał Mickiewicz wraz z przyjaciółmi mszy św. przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej, poczem zajechała kibitka i zabrała nam na zawsze największego pieśniarza i uniosła hen daleko w obce ziemie, na wygnanie...

Pobył w Rosyi. — „Konrad Wallenrod“.

Przez kilka miesięcy zabawił Mickiewicz w Petersburgu, następnie posłał go rząd do Odessy, wielkiego miasta portowego (do którego zajeżdżają okręty) nad Morzem Czarnem. Z Odessy robił wycieczki morskie w okolice, a zwiedził również i półwysep Krym, odznaczający się bardzo piękną i malowniczą przyrodą. Wrażenia z tej wycieczki opisał w bardzo pięknych, drobnych wierszykach, zwanych »Sonetami Krymskimi«.

Z Odessy posłano Mickiewicza do Moskwy, gdzie miał pracować w kancelaryi księcia Golicyna, człowieka godnego i bardzo życzliwego dla naszego poety. Czas tak w Odessie, jako i w Moskwie przyjemnie upływał Adamowi, miał już wielką sławę jako znakomity poeta, to też wszędzie przyjmowano go z otwartemi rękoma. Nawet szlachetniejsi Rosyanie starali się nieraz usilnie o zawarciu znajomości z Mickiewiczem. Cenili go bardzo nie tylko jako poetę, ale jako ofiarę cara za miłość do swego narodu, za miłość wolności.

Duch bowiem wolności, duch swobody przedarł się był wówczas z innych państw nawet przez pilnie strzeżone granice moskiewskie i znalazł tu wielu światłych i szlachetnych ludzi, którzy pragnęli zmiany i usunięcia despotycznego rządu, pragnęli oswobodzenia ludów z pod jarzma cara i pracowali gorliwie nad skutecznieniem

tych dążeń. Ci Rosyanie, ludzie wysoce wykształceni i zacni, byli bardzo życzliwi dla naszego wieszca i uważali to sobie za chlubę należeć do grona jego znajomych i przyjaciół. Z kilku też Mickiewicz rzeczywiście się zaprzyjaźnił, ale niedługo wielu i z tych pozbawiła go ręka cara. W r. 1825 zasiadł na tronie carów po śmierci Aleksandra Mikołaj I., największy wróg wolności i swobody, a jego ciężka ręka zaciężyła też srodze i nad ziemiami dawnej Polski. W grudniu tegoż roku odkryto w Petersburgu spisek tych Rosyan, co pragnęli zaprowadzić w Rosyi rządy wolnościowe, rządy konstytucyjne i wnet zaskrzypiały szubienice, zaturkotały kibitki i wiele nowych ofiar poniosło śmierć z ręki kata, wiele w mroźnej Syberyi miało z podziemi wydobywać złoto dla cara... O tych to Rosyanach myślał Mickiewicz, pisząc w wierszu »Do Przyjaciół Moskali« te słowa:

Wy, czy mnie wspominiacie?... Ja ilekroć marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach:
I o was myślę; wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ścisnął, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa...
Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki!

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz — ta ręka, od pióra i broni
Oderwana, i car ją do taczki zaprzagnął,
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Miał Mickiewicz obok siebie wiele życzliwych dusz, wielu szczerych przyjaciół, wielbili go i podziwiali nawet sławni poeci i pisarze rosyjscy, ale to go nie cieszyło

nie zadowalniało, bo brakło mu przyjaciół najserdeczniejszych, przyjaciół ze szkolnej ławy wileńskiej, których rozkaz cara rozprószył po rozległych obszarach Rosyi; brakło mu ziemi rodzinnej i wiosek naszych, brakło powietrza polskiego. Natomiast widział wielką brutalną siłę moskiewską, stała mu przed oczyma zgnębiona i prześladowana Ojczyzna, uprzytomnił sobie więzienia napelnione szlachetnymi rodakami, a to wszystko razem napelniło serce jego przygnięciem i boleścią. Począł przemysliwać nad stworzeniem jakiegoś wielkiego dzieła, któreby siłą swą i zapalem porwało naród i zawiodło go do bramy wolności.

Tem dziełem miała być powieść poetyczna, pod tytułem: »Konrad Wallenrod«, napisana w Moskwie. Konrad Wallenrod — to imię wielkiego mistrza czyli naczelnika Zakonu, powołanego na tę wielką godność przez Krzyżaków dla niezwykłej sławy rycerskiej, używanej w długoletnich bohaterskich zapasach z poganami w różnych krajach. Znane były Krzyżakom rozgłosne czyny ich wielkiego mistrza, ale tajemnicą i zagadką było jego dawniejsze życie, jego pochodzenie. A zaiste dziwna to była historia.

Oto treść jej:

Konrad Wallenrod był dzieckiem litewskim. W dzieciennych jeszcze latach porwali go Krzyżacy podczas wyprawy wojennej, uwieźli z sobą do zamku obronnego Malbarga, a ponieważ był pięknem i zdolnem chłopięciem, wziął go do siebie na wychowanie sam wielki mistrz Zakonu. Ochrzczono go, dano mu imię Waltera a nazwisko Alfa i wychowywano na Niemca. Mały Walter uczył się wszystkiego łatwo, mówił po niemiecku, ale dusza w nim i serce pozostały litewskie. Wprawdzie

niewiele on pamiętał swoją Ojczyznę, przypominał sobie tylko nieco ową chwilę strasznego napadu krzyżackiego, jak miasto jego rodzinne ogniem i mieczem zniszczono. W mieście tem, zbudowanem z drzewa, był jeden tylko dom murowany z cegły czerwonej i on tam mieszkał z rodzicami. Zapewne więc ojciec jego był w tym grodzie ksiąźciem. Kiedy Krzyżacy napadli na gród, rozległ się okrzyk »do bronii!« — Ojciec wypadł z orężem i więcej nie wrócił, a Niemcy wpadli do domu i porwali go z objęcia matki, której okropny krzyk wyrwał się z piersi. Ten rozpaczliwy krzyk matki pamiętał Walter dokładniej i wyraźniej, niż wszystko inne.

Ale i te wspomnienia możeby się były zupełnie w umyśle jego zatarły, gdyby wówczas między Niemcami nie był się znajdował stary wajdelota czyli kapłan i natchniony pieśniarz litewski, wzięty do niewoli przed laty. Ten, gdy się o Walterze dowiedział, »że sierota i Litwin, często go wabił do siebie, rozpowiadał o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał pieśczołami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią. On go często ku brzegom Niemna siniego prowadził... w łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie odwiedzać«. Chłopiec rwał kwiaty, a czarodziejska ich woń tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomnienia. A upojony tą wonią, zdało się, że dzieciniał i że w ogrodzie rodziców z braćmi igrał małymi »Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami, niżli zioła i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował: jakby miło w Ojczyźnie pośród przyjaciół i krewnych pędzić chwile młodości; ileżto dzieci litewskich szczęścia takiego nie znają, płacząc w kajdanach Zakonu«.

Takimi słowy rozbudzał stary Halban umysł i serce Waltera na łąkach litewskich, na wybrzeżach przy ujściu

Niemna do morza Bałtyckiego, »gdzie grzmiącemi pierściami białe roztrąca się morze i z pieniejszej gardzieli piasku strumieni wylewa«. I wykazywał mu, jak to te strumienie piasku pokrywają przepiękne łąki nadbrzeżne i zioła, na nich pachnące. Napróżno siłą się trawy i kwiatki przebić przez namulistą powłokę piasku, bo zaledwie ich główki wydosną się do wierzchu, do światła, już przychodzi nowa warstwa żwiru i namułu i zakrywa je, zamieniając w ten sposób w około urocze, barwne, kwieciste łąki na martwe pustki. — Te piaski, burzą morską pędzone, zamulające nadbrzeżne łąki i pola — to Zakon krzyżacki, niszczący litewskie wioski i miasta, mordujący braci Litwinów i zamieniający tę krainę żyzną i bogatą na »królestwo dzikiej pustyni«.

Słowa te litewskiego starca budziły w sercu Waltera dziką nienawiść do Niemców, chciał mordować Krzyżaków albo do Litwy uciekać. Halban »hamował zapędy, wolnym rycerzom — powiadał — wolno wybierać oręż i na polu otwartem bić się równemi siłami; zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców, staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczym, co począć«.

Posłuchał Walter rad starego Halbana, pozostał u Niemców, uczył się od nich sztuki wojowania, ale nie cierpiał Krzyżaków i pałał zemstą ku nim. Niszczył nieraz ich kosztowne materye, tłukł drogocenne zwierciadła, piasek miotał i plwał na błyszczące zbroje, ale na zewnątrz z nienawiścią swoją się nie zdradzał, bo niewola uczy obłudy.

Tymczasem Walter wyrósł na tęgiego młodzieńca, władającego doskonale bronią i znającego się dobrze na wojennem rzemiośle. Razu pewnego zabrali go z sobą Krzyżacy na wyprawę przeciwko Litwie, aby tam wła-

snych braci mordował. Ale on zaraz w pierwszej potyczce, ledwie chorągwie obaczył i swojego »narodu pieśni wojenne usłyszał«, poskoczył ku swoim, Halbana ze sobą przywodząc. »Jak sokół, wydarty z gniazda i w klatce, żywiony, choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum i puszczają, żeby braci sokołów wojował«, a on »skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczyma po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojczyzny, wolnem odetchnie powietrzem« i więcej nie wraca do klatki, — tak Walter dostawszy się na wolność, więcej do Krzyżaków nie wrócił i pociągnął wraz z drużyną litewską za księciem Kiejstutem na jego zamek kowieński.

Kiejstut, sam sławny wojownik, upodobał sobie bardzo rycerskiego młodzieńca, zatrzymał go w Kownie i pokochał jak syna. A przebywała naonczas na zamku kowieńskim »córa Kiejstuta Aldona, młoda i piękna jako bóstwo«.

»Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory; Kiejstutowna, jak zwykle, w sióstr i rówiennic orszaku za krosnami ¹⁾ usiada albo się bawi przedziwem; a gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona, Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich i o swojej młodości. Wszystko, co Walter powiadał, łowi uchem dziewica, myślą łakomą połyka. Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem i o Niepokalanej Syna bożego Rodzicy, której postać anielską w cudnym pokazał obrazku. Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach: dziś Litwince darował, gdy ją do wiary nawracał, gdy pacierze z nią mówił. Chciał wszystkiego nauczyć, co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył, czego dotąd

¹⁾ Krosna = przyrząd, używany przy haftowaniu.

nie umiał, on nauczył ją kochać. — I sam uczył się wiele; z jakim rozkosznem wzruszeniem słyszał z ust jej litewskie już zapomniane wyrazy! Z każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie, jako iskra z popiołu; były to słodkie imiona pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni — i jeszcze słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu niemasz równego na ziemi, oprócz wyrazu — Ojczyzna!«

Kiejstut zauważył to, że Aldona pokochała Waltera i myśli sobie: »Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony, mamże go z domu wypędzić? — On tak potrzebny dla Litwy; hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy, broń piorunową urządza ¹⁾, jeden mi staje za wojsko; pójdź Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!«...

Walter kochał Aldonę, »lecz miał duszę szlachetną; szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie«.

»Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanucił skowronek, innym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza, biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie. Ciągną szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami, już od gór zaniemeńskich echo do Kowna zanoszą wojska mnogiego hałasy, chrzęst ze zbrój, rzenie rumaków... Niemcy stanęli na brzegu, mosty po Niemnie rzucili, Kowno dokoła oblegli. Dzień w dzień od taranów ²⁾ wał się mury i baszty... Kowno w gruzy runęło; Litwa do Kiejdan uchodzi; w gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach broni się; Niemcy dalej ciągną, plądrując i paląc«.

¹⁾ Broń piorunową urządzać znaczy, że umie się posługiwać strzelbą, której Litwini nie znali.

²⁾ Taran = machina wojenna w dawnych czasach do burzenia murów.

»Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie, Kiejstut zawsze spokojny; od dzieciństwa przywyknał bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, uciekać«... lecz Waltera z każdym dniem czarniejsze myśli przejmują. Znał potęgę Zakonu i przewidywał z rozpaczą, że Litwa prędzej, czy później ulegnie przemocy krzyżackiej. — »Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek« i straszne i dzikie zamiary snują mu się po głowie.

»Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błędzili, napadając na Niemców lub napadani wzajemnie; aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy, gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo, obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych«. — Wówczas Walter postanowił zamiar swój wykonać.

Pożegnał Aldonę, Kiejstuta, przyjaciół, Ojczyznę — i »puścił się w kraj świata«. — W obcych i dalekich krajach przyjął imię Konrada Wallenroda i biorąc udział w przeróżnych rycerskich wyprawach i walkach z pogańskimi Turkami i Arabami, cudów waleczności dokazywał. Sława jego czynów i zasług rozeszła się szeroko po świecie.

Po wielu latach przybył do Malborge, głównej siedziby Zakonu i tu przystał do Krzyżaków. Ci, dumni z tak sławnego rycerza, wkrótce wybrali go wielkim mistrzem. On więc, Litwin, stał na czele znieprawionego Zakonu, losy jego miał w swoim ręku, mógł się więc cieszyć, ale teraz dopiero stanęła mu żywo przed oczyma cała groza i ohyda zamierzonego czynu; miał spełnić najnikczemniejszy czyn, miał zostać zdrajcą. Wahał się przez pewien czas, aż raz podczas uczt stary, znany nam wajdelota Halban, w pieśni wspomniał i opowiedział

skreślił mu wszystkie nędze i niedole Litwy, popalone grody i sioła, pomordowane tysiące dzieci i niewiast, dziesiątki tysięcy poległej w boju młodzi litewskiej — i to przeważało szalę. Wallenrod postanowił popełnić straszliwą zbrodnię i zginać haniebną śmiercią, byle ocalić Ojczyznę od zagłady.

Wielki mistrz urządził wyprawę na Litwę. Tysiączne hufce krzyżackie poprowadził na wojnę przeciw Litwinom, ale w tej wojnie tak lichy dowodził, miasta i zamki litewskie tak niedołążnie i tak długo oblegał, aż zaskoczyła ich w polu zima, nastał głód tak, że prawie cała armia wyginęła od strzał litewskich, głodu i mrozów. Konrad »wojsko upiorów prowadził do domu; ponury smutek czoło jego mroczy, robak boleści wywijał się z lica«; i on cierpiał, ale w oczach błyszczała jakimś szatańskim wyrazem wściekłość i radość i duma, że zdołał »tyle głów hydry ¹⁾ jednym ściąg zamachem, jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny zburzyć gmach cały«... którego Zakon przez sto lat nie odbuduje, nie wygoi ran, a przez ten czas Litwa będzie wolną od rozbójniczych napadów.

Krzyżacy poznali się na zdradzie i tajny sąd skazał Wallenroda na śmierć, ale on nie czekał na wykonanie ich wyroku, sam wypił truciznę, namawiając i Halbana, aby to samo uczynił. Halban jednak nie chce jeszcze ginąć, mówiąc:

»Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu! —
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
I żyć, — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.

¹⁾ Hydra = smok.

Obieę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobieę, pieśń moja doleci,
Bard ¹⁾ dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości!

* * *

W »Konradzie Wallenrodzie« przedstawił nam Mickiewicz wprawdzie dawną historię, ale w tej przedwiekowej historii skreślone były zarazem wszystkie obecne krzywdy i męki, zadane naszemu narodowi przez zaborców; w powieść tę poeta nietylko »własne ognie przelał«, ale przelał również uczucia i ogień ówczesnego społeczeństwa polskiego, nienawidzącego z całej duszy swych gnębieli i gotującego się do zaciętej walki z wrogiem o wolność i niepodległość. Był to bowiem czas niedaleki przed wybuchem powstania, kiedy rodacy

Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy...

To też to niezgłębione uczucie miłości Ojczyzny, jakie nam nieśmiertelny wieszcz w płomiennych i porywających słowach nakreślił, ogarniało cały naród i budziło w nim te same pragnienia i uczucia, jakie żywił Walter, aby życie i wszystko najdroższe składać na ołtarzu Ojczyzny, byle ją zbawić.

Ale tymczasem i rząd moskiewski zauważył, że idea, czyli myśl przewodnia »Konrada Wallenroda«, to broń

¹⁾ Bard = śpiewak, opiewający wielkie czyny rycerskie.

przeciwko niemu i zakazał gazetom polskim wspominać nietylko o »Wallenrodzie«, ale nawet o samym Mickiewiczu. Poważne niebezpieczeństwo groziło naszemu śpiewakowi, wyszedł bowiem nawet rozkaz aresztowania go, ale na szczęście udało się przedtem wpływowym Rosyanom, wielkim jego przyjaciółom, wyrobić mu paszport zagraniczny i wyjechał Mickiewicz z Rosyi dnia 27 maja 1829 r.

Mickiewicz na obczyźnie.

Podróże po różnych krajach.

Po głębinach Bałtyckiego morza pruł wartko statek: wioząc z sobą Mickiewicza w stronę północnych Niemiec. Po wylądowaniu w Hamburgu podążył Mickiewicz do Berlina, aby się przypatrzeć życiu stolicy niemieckiej. Podczas kilku-tygodniowego tutaj pobytu przyjmowali go tam bawiący rodacy jakby jakiego władcę, ciesząc i chlubiąc się zarazem, że mają tak drogiego gościa pośród siebie. — Tu w czasie wspólnych zabaw niejednokrotnie improwizował poeta a raz wygłosił w dłuższym wierszu także takie piękne wezwanie:

»Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracie nie zabrania
Wspólne sobie podać dłonie!«

W tak prostych a serdecznych słowach wzywał poeta rodaków do wspólnej łączności i braterstwa bez względu na granice, jakie wrogowie między nimi porobili.

Stamtąd udał się Mickiewicz do Pragi, głównego miasta Czech, aby tam poznać ludzi, którzy poczęli gor-

liwie i wytrwale pracować nad odrodzeniem Czech. Czechy bowiem będąc przez parę wieków pod obuchem Niemców, prawie zupełnie się zniemczyły i zdawało się, że już niema dla nich ratunku, że utoną w morzu niemieckim, bo już szlachta i miasta najzupełniej się zgermanizowały. Tymczasem nastąpiło później wspaniałe odrodzenie tego narodu, a odrodzenie to wyszło z prostego ludu. Właśnie wtedy kilku synów chłopskich rozpoczęło tu niezmierną pracę nad wskrzeszeniem i odrodzeniem mowy czeskiej i z tymi to pracownikami zapoznał się Mickiewicz.

W Czechach zjechał się w Karolowych Warach (czyli Karlsbadzie) z przyjacielem swym z czasów wileńskich, poetą Antonim Edwardem Odyńcem i odtąd podróżują już dalej razem. Odwiedzili jeszcze w Weimarze jednego z najślawniejszych poetów niemieckich Goetego (wym. Getego), gdzie ich również godnie przyjęto i następnie przez najwyższe góry europejskie Alpy i uroczą krainę wolnych Szwajcarów udali się do Włoch. Tu zwiedził Mickiewicz wiele słynnych z niezwykłej piękności miast italskich, jak n. p. Medyolan, zbudowaną na palach nad morzem Wenecyą, następnie Florencyą, a najdłużej zatrzymał się w Rzymie, stolicy Włoch i całego świata chrześcijańskiego. Zastał tu sporo rodaków, przybyli też znajomi i przyjaciele jego z Moskwy, a wszędzie go sobie prawie że wrywano, wszyscy uważali sobie za zaszczyt mieć takiego gościa. Nawet znakomici cudzoziemcy ubiegali się o jego znajomość.

Przed poetą roztaczały się wokoło przedziwnej piękności widoki włoskiej krainy, mógł się rozglądać w tysiącnych pamiątkach i dziełach sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej starożytnych Greków i późniejszych mistrzów

włoskich, miał koło siebie serca życzliwe, a jednak w li-
stach do przyjaciół pisze, że nie czuje się zadowolonym,
bo go »napada tęsknota do kraju«. Brakło mu tam na-
szych wiosek ubogich i tych pól »malowanych zbożem
rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem«;
brakło szumów borów nadniemeńskich i Wilii o »dnie
złocistem i niebieskich licach«.

Powstanie narodowe w r. 1830/31. — „Dziadów“ cz. III.

Podczas gdy Mickiewicz we Włoszech tęsknił za krajem, zaszły ważne wypadki w Polsce, wybuchło bo-
wiem powstanie przeciwko potędze moskiewskiej.

Już w drugiej połowie panowania cara Aleksandra I.
dopuszczano się niejednokrotnie pogwałcenia konstytucyi,
nadanej Królestwu Polskiemu na kongresie wiedeńskim,
deptano prawa i swobody obywatelskie, a po jego śmierci
za rządów wrogiego nam cara Mikołaja I. powtarzało się
to coraz częściej. Namiestnik carski, wielki ksiązę Kon-
stanty dopuszczał się dzikich okrucieństw na żołnierzach
i oficerach polskich, nieraz ich czynnie znieważał; kon-
stytucya istniała właściwie tylko na papierze. — To
wszystko oburzało naród i budziło w nim wielkie niezა-
dowolenie. Potworzyły się w Polsce liczne związki tajne,
mające na celu urządzić powstanie. Wreszcie wskutek
dalszych nadużyć, bezprawi i ucisku naród chwycił za
broń i rozpoczął zaciętą walkę z wrogiem.

Hasło do boju dała garstka bochaterskiej młodzieży
dnia 29 listopada 1830 r., rzucając się z okrzykiem: »do
broni! — śmierć tyranowi!« — na pałac w. księcia Kon-
stantego. Za młodzieżą poszła Warszawa a wkrótce
i cały naród, walcząc bohatersko z przemagającą siłą.

Na wieść o wybuchu powstania począł się Mickiewicz wybierać do ziemi ojczystej, aby wraz z innymi walczyć za jej wolność, ale początkowo brak funduszków nie pozwolił mu wybrać się w tak daleką podróż a następnie zaszły inne przeszkody tak, że wyjazd z Rzymu się opóźnił. Po usunięciu tych przeszkód przybył poeta do Wielkopolski, ale stamtąd trudno się było przedostać do Królestwa, bo z jednej strony Prusacy a z drugiej strony Moskale strzegli pilnie granicy.

Tymczasem powstanie upadło. Wojsko walczyło jak lwę; szczupłe hufce nasze nieraz cudów waleczności dokazywały, odnosiły zwycięstwa nad kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem; chłopci pod wodzą Dwernickiego zdobywali armaty — ale nie mieliśmy zdolnych wodzów, nie było tęgiego i energicznego człowieka, coby był głową i kierownikiem tej świętej walki o wolność, więc ostatecznie sprawa upadła.

Po pogromie tysięcy rodaków musiało opuszczać kraj rodzinny, uchodzić przed zemstą zwycięskiego cara i szukać przytułku na obcej ziemi. — Mnóstwo uczestników powstania znalazło początkowe schronienie w saskim mieście Dreźnie. Tam udał się również i Mickiewicz z Wielkopolski. Z opowiadań dopiero wyrozumiał, jak wielką znowu klęską dotknął Pan Bóg nasz naród, a serce jego przepełniło się czarą bóleści i żalu nad niedolą Ojczyzny, nad mękami jej dzieci. Do końca życia też żałował, że sam nie mógł krwi przelewać za świętą sprawę.

Ten ból serdeczny i miłość niezmierna ku nieszczęśliwej ziemi rodzinnej przepełnia wszystkie w tym czasie przez Mickiewicza napisane utwory poetyczne, a powstało ich pod wrażeniem tej niedoli daleko więcej w kilku miesiącach, niż kiedyindziej w ciągu wielu lat.

Najważniejszym z tych dzieł jest trzecia część »Dziadów«, kreśląca nam wierny obraz tych mąk, jakie przeszli Filareci w kazamatach więziennych w Wilnie. — Jak już wiemy, Filareci, będąc w więzieniu, przepływali strażę nocne i za ich zezwoleniem schodzili się w jednej z cel i tam wzajemnie się pocieszali i utwierdzali w nieszczęściu lub opowiadali sobie co który widział i słyszał. Otóż między innymi jeden z nich imieniem Sobolewski, który wrócił ze śledztwa z miasta, opowiada o wywiezieniu młodzieży szkolnej na Sybir, na co własnymi oczyma patrzył. Oto jego słowa:

...Dziś na Sybir... kibitek dwadzieścia

Wywieźli..

Sam widziałem... Wracając, prosiłem kaprała

Zatrzymać się; pozwolił chwilę. Stałem zdała.

Skryłem się za słupami kościoła. W kościele

Właśnie msza była, ludu zebrało się wiele:

Nagle lud cały runął przeze drzwi nawalem,

Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,

I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem

Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.

Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;

Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,

Wojsko z bronią z bębniami stało we dwa rzędy;

W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sady

Policmajster na koniu z miny zgadłbyś łatwo,

Że to wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi:

Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dziatwą!

Wkrótce znak dano bębniem, i ratusz otwarty,

Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty:

Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci

Z golonemi głowami, na nogach okuci.

Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat nieboże

Skarzył się, że łańcucha podźwignąć nie może

I pokazywał nogę skrwawioną i naga;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
»Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą«...
Wywiedli Janczewskiego... poznałem: oszpećniał,
Zczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał,
Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały
Ów cesarz — okiem dumnym, suchem i pogodnym.
To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
Wtem, zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kaprał za suknię mię trzyma,
Myślił, że uwolniony! dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i wieszował;
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby się schował.
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.
Uważałem na więźnia postawę i ruchy:
On spostrzegł, że lud płacze, patrząc na łańcuchy,
Wstrząsnął nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył,
A wtem zacięto konia: kibitka runęła;
On zdjął z głowy kapelus, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: »Jeszcze Polska nie zginęła!...«
Wpadli w tłum... ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc obdarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, zdala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza,
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą:
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota;
Jeśli zapomnę o nich, ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie!...

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki: ich wsadzano jednego po drugim.

Rzuciłem wzrok po ludu skupionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze poblady jak trupie;
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy dźwięk łańcucha.
Dziwna rzecz! wszyscy czuli jak nie ludzka kara:
Lud, wojsko czuje, milczy, — tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego, zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się ślaniał,
Zwolna schodził ze schodów, i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi.
To Wasilewski; siedział tu w naszym sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
Żołnierz przyszedł i podjął jego ciało,
Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
Tajemnie lży ocierał: niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał;
Niesiony, jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
Jak gdyby jęły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
Do broni, marsz! Ruszono; a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy.
Siną, rozwartą, trupią; trząśł nią jakby żegnał.
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili,
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Pilata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,

Przyjm tę z pod sądów Cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną!«

Opowiadali sobie więźniowie jeszcze o innych okrucieństwach moskiewskich, od których włosy na głowie powstają, gdy wtem jeden z więźniów, imieniem Konrad, pod którym Mickiewicz siebie samego rozumie, zmienia się nagle na twarzy, patrzy takim wzrokiem jakby duch jego »uszedł i błądził daleko«, a potem z duszy jego jakby z rwącej krynicy górskiej wypłynął cały potok słów z taką siłą, z taką gwałtownością, iż zdawało się, że nadmiar i potęgą uczucia, boleści i rozpaczcy rozsadzi to wielkie, cierpiące serce. Oto słowa Konrada.

.... Miłość moja na świecie,
Ta miłość, nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem, tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

Prócz trzeciej części »Dziadów«, tego najwyższego arcydzieła pod względem wyrażenia uczucia i miłości dla nieszczęśliwego i gnębionego narodu, napisał Mickiewicz w Dreźnie jeszcze kilka mniejszych utworów, jako wspomnienia z pobytu w Rosyi: »Droga do Rosyi« »Przegląd wojska«, »Petersburg« i t. p., ale najpiękniejsze z tam powstałych pieśni są: »Nocleg«, »Śmierć pułkownika« i »Reduta Ordon«, z których dwie ostatnie zamieszczamy:

Śmierć Pułkownika.

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika,
Rota¹⁾ strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia, w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby, do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas²⁾ i pas i ładunki;
Stary żołnierz, on chce, jak Czarnecki³⁾
Umierając swe żegnać ryszunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się, klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze:
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

¹⁾ Rota = oddział.

²⁾ Kordelas = mały miecz, do cięcia i pchnięcia, używany przez myśliwych.

³⁾ Czarnecki Stefan, jeden z najslawniejszych polskich wodzów i wojowników, kazał, gdy leżał na łożu śmierci 1656 r., przyprowadzić do siebie konia, towarzysza swych wypraw zwycięskich, i pożegnał go czule jako wiernego przyjaciela.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży;
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica?
Jaką pierś? — Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bobater,
Wódz powstańców: Emilia Plater!¹⁾

Reduta Ordona²⁾.

Opowiadanie adjutanta.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole — dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza: — przybiegł, mieczem skinął,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz, bodzący morze, reduta Ordona.

¹⁾ Emilia Plater, panna znakomitego i zasłużonego na Litwie rodu, zebrała w marcu 1831 r. oddział z 400 ludzi, przeważnie strzelców, i na czele ich stoczyła bitwę z moskiewskim wojskiem pod Jeziorosami; następnie brała zaszczytny udział w kilku bitwach i zakończyła bohaterski żywot 23. grudnia 1831 r.

²⁾ Reduta = mała fortyfikacya, opatrzona rowem, wałami i palisadą.

Sześć tylko miała armat, wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci,
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; —
Już dopadła; jak boa¹⁾ wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyhać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumi te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi, — i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał, — tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął, — padają knuty od Niemna do Chiwy²⁾.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże³⁾,

¹⁾ Boa = olbrzymi wąż, zwany dusicielem.

²⁾ Chiwa = kraj w Azji.

³⁾ Rosya prowadziła wojnę z Turcyą 1828 i 1829 r. Wówczas generał Dybicz, ten sam, który 1831 r. dowodził rosyjską armią przeciw Polakom, przeszedł góry Bałkany i maszerować począł w głąb Turcyi. Turcyja przestraszona armatami (spiżem) rosyjskiemi za Bałkanami, zawarła pokój z Rosyą 1829 r.

Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże¹⁾:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!²⁾

Car dziwi się, — ze strachu drżą Petersburczany,
Car gniewa się, — ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg wiara
Jest Car! Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukaski³⁾ z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny jak knut w rękę kata.

Ura! ура! Patrz blisko reduty, już w rowy
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach⁴⁾ wałów,
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią; jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska, — mrowie go naciska, —
Zgasł: tak zgasła reduta. — Czyż ostatnie działo,
Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?

¹⁾ Wiersz ten odnosi się do poselstwa, wysłanego przez Ludwika Filipa, króla francuskiego (1830—48), do cara, aby go ten uznał królem.

²⁾ Car Mikołaj I. (1825—1855), za którego wybuchła wojna o niepodległość 1831 r., koronował się na króla polskiego, ale sejm, zebrany w Warszawie w grudniu 1830 r., odsądził tego potężnego monarchę i jego całą rodzinę od korony polskiej, noszonej przez takich królów jak Kazimierz Wielki lub Bolesław Chrobry.

³⁾ Wódz Kaukaski = Paszkiewicz Iwan, generał rosyjski, od zwycięstw na Kaukazie nazwany tu Kaukaskim, został na miejscu Dybicza, który 1831 r. w czerwcu zmarł na cholera, zamianowany głównodowodzącym armii rosyjskiej przeciw Polakom.

⁴⁾ Palisady = ostrokół, t. j. sztachety z grubych, ostrokończystych pniaków dookoła fortyfikacji.

Czy zapal¹⁾ krwią ostatni bombardyer²⁾ zalał?
Zgasnął ogień. — Już Moskał rogałki wywalał.
Gdzież ręczna broń? — Ach dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem dlaczego milczy, — bo nie raz widziałem
Garstkę naszych, walczącą z Moskali nawalem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, — grzmi, — kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władał,
I uczył, że go pali strzelba rozogniona.
Upuścił ją i upadł, — nim dobiją, skona:
Takem myślił, — a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już lazał, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym lzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę³⁾, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.
Nakoniec rzekł: »Stracona«. — Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka, — rzekł do mnie: »Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Orдона, czy widzisz, gdzie jest?« — »Jenerale,
Czy go znam? — Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę — znajduję — dojrzę! — wśród dymu się schował:
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy...

¹⁾ Zapal = lont.

²⁾ Bombardyer = artylerzysta, do bombardowania przeznaczony

³⁾ Luneta = perspektywa, dalekovid.

Widzę go znowu — widzę rękę — błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go — zginał, — o nie, — skoczył w dół, do lochów!..
»Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów«.

Tu blask, — dym, — chwila cicho — i huk jak stu gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłonił.
I nie było nic widać; prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę; — wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady,
Wszystko jako sen znikło! — Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła.
Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby Cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona;
Dusze gdzie? — nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Ordon.
On będzie Patron szańców! — Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgiń* wyrzecz.
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm ¹⁾ i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordon:
Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Po napisaniu w Dreźnie tylu wspaniałych rzeczy.
Mickiewicz udał się dla ogłoszenia ich w druku do Pa-
ryża.

¹⁾ Despotyzm = samowolne i tyrańskie rządy.

»Życie w gwarnej stolicy Francyi nie odpowiadało ani nawyknieniom, ani upodobaniom naszego poety. Pozostał tu jednak na stały pobyt, bo tu mógł najczynniej pracować dla sprawy ojczystej. W Paryżu skupiło się licznie wychodźstwo polskie. Powstały tu rozmaite instytucye i stowarzyszenia narodowe, zaczęły wychodzić pisma polskie. Mickiewicz brał udział w pracach wychodźstwa, umieszczał artykuły politycznej treści w jednym z jego organów, a mianowicie w »Pielgrzymie Polskim«. Ale martwiła go srodze niezgoda, która panowała wśród smutnych, rozgoryczonych emigrantów. Pragnąc wykazać zgubne skutki kłótni i pogodzić zwaśnionych, napisał »Księgi narodu polskiego« i »Księgi pielgrzymstwa polskiego«. Dzieło to jest zbiorem złotych myśli, mądrych rad i przypowieści, biblijnym stylem wypowiedzianych. W końcu »Ksiąg« poeta umieścił »Modlitwę pielgrzymą« i »Litanię pielgrzymką«. Obie modlitwy są za Ojczyznę, a »Litanię« zamykają następujące prośby:

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,
prosimy Cię Panie.
O broń i orły narodowe,
prosimy Cię Panie.
O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,
prosimy Cię Panie.
O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
prosimy Cię Panie.
O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,
prosimy Cię Pani!

Oprócz »Ksiąg« Mickiewicz napisał tu, w Paryżu, i najdoskonalsze swe dzieło, które jest szczytem i koroną nie tylko jego twórczości, lecz poezyi polskiej wogóle, — napisał »Pana Tadeusza«.

„Pan Tadeusz“.

Taki tytuł nosi najznakomitsze i największe dzieło Adama Mickiewicza, a jedno z największych arcydzieł piśmiennictwa całego świata. Tak zaś nazwał je poeta dlatego, że mówi w tem dziele wiele o dzielnym młodzieńcu imieniem Tadeusz.

Niepodobna na kilku stronicach opowiedzieć choćby krótkiej treści tego, co wieszcz nasz na paruset stronicach w precudnych słowach i przepięknych barwach przedstawił. — »Pan Tadeusz« to najwierniejszy obraz naszego narodu, naszej Ojczyzny z tych czasów porobiorowych, kiedy sławny cesarz francuski Napoleon po świecie wojował. — A w tym obrazie, w tym opisie tyle miłości i uczucia, tyle tęsknoty za ziemią ojczystą! — Już na początku dzieła woła poeta:

Litwo, Ojczyzno moja! — Ty jesteś, jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił, dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!

»Krasa¹⁾ Ojczyzny odbiła się w jego pieśniach, jako słońce w gładkiej szybie jeziora.

Ale w »Panu Tadeuszu« są nietylko przedziwne piękne opisy słońca, gwiazd, pól, lasów, łąk i wód, pogody i burzy. Poeta mówi też wiele o ludziach, którzy w owym czasie żyli na naszej ziemi. Opisuje stroje, zwyczaj, uczucia, myśli i czyny szlachty, ludu, wojska; opisuje żywo, barwnie, a tak prawdziwie, że gdyby nawet

¹⁾ Słowa te aż do wyrażenia »zawsze cudnie« wyjęte z dziełka M. Wysłouchowej.

cudzoziemiec, co nigdy u nas nie był, przeczytał tę księgę nad księgi, toby mógł śmiało powiedzieć, że zna dobrze nasz kraj i ludzi, którzy w nim mieszkali.

A któż wypowie, jakim ślicznym wierszem napisany jest »Pan Tadeusz«? Poeta śpiewa niekiedy tak wesoło, tak dźwięcznie, jako skowronek, co w błękity leci i rolnikowi srebrną piosenką dzwoni. Niekiedy znowu słowa jego układają się w tęskny śpiew słowiczy. A zawsze uroczo, zawsze cudnie!«

Króciuchna treść »Pana Tadeusza« jest następująca:

Jacek Soplica, niezamożny szlachcic, ale zuch nielada, mający dzielną rękę i wielką wziętość u braci szlachty, bo na jego zawołanie »kilka tysięcy szabel błyszczowało«, pokochał piękną i dobrą jak anioł Ewę, córkę możnego magnata Horeszki, nawzajem gorąco przez nią kochany. Horeszko udawał przez dłuższy czas, że jest przyjacielem Jacka, bo potrzebował nieraz jego dzielnej dłoni, ale o tem, aby mu córkę dać, ani myślał. Z rozkazu ojca musiała Ewa oddać swą rękę jakiemuś wojewodzie, choć mdlała z rozpaczy.

Jacek, targany żalem, wściekłością i chęcią zemsty, zmienił się do niepoznania. Ożenił się wprawdzie, aby pokazać magnatowi, że drwi z jego łaski, ale w tem małżeństwie bez miłości szczęścia nie było. Jacek popadł w nieszczęsny nałóg pijaństwa.

Tymczasem zaszedł następujący wypadek: Na zamek Horeszki, zwolennika Konstytucyi 3-go Maja, napadli Moskale. Horeszko, dzielny wojownik, mimo bardzo szczupłych sił, odparł napastników i po zwycięstwie wyszedł na ganek, patrząc dumnym okiem na cofających się Moskali. Na nieszczęście znalazł się tam w pobliżu zamku Jacek Soplica i zdawało mu się, że Horeszko wyszedł,

aby jemu uragać. Wyrwał więc karabin pierwszemu lepszemu Moskalowi, mierzył i położył go trupem.

Odtąd życie Jacka to jedno pasmo cierpień i udręczenia. Sumienie nie dawało mu spokoju, od ludzi spotykała go tylko wzgarda, bo wszyscy myśleli, że on był w zмовie z Moskalami, a więc nikesemnym zdrajcą. Żona ze zmartwienia umarła, pozostawiając sierotę Tadeusza. Życie wśród takich stosunków było nie do zniesienia.

Porzucił więc strony rodzinne i udał się w obce kraje, aby w legionach Henryka Dąbrowskiego w armii cesarza Napoleona walczyć za sprawę wolności i przez to zmyć ciężącą na nim winę. Jak żył, co tam działał, dowiadujemy się później z jego własnego opowiadania na łożu śmierci:

»Uciekłem z kraju!...

Gdziem nie był! com nie cierpiał?...

»Aż Bóg raczył lekarstwo jedyne objawić:

Poprawić się potrzeba było i naprawić

Ile możliwości to...

»Córka Stolnika, ze swym mężem Wojewodą,

Gdzieś w Sybir wywieziona, tam umarła młodo;

Zostawiła tę w kraju córkę, małą Zosię.

Kazałem ją hodować...

»Bardziej niżli z miłości, może z głupiej pychy

Zabiłem: więc pokora... wszedłem między mnichy.

Ja, niegdyś dumny z rodu, ja com był junakiem,

Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,

Że jako robak w prochu...

»Zły przykład dla Ojczyznę, zachętę do zdrady

Trzeba było okupić dobrymi przykłady.

Krwia, poświęceniem się...

»Bilem się za kraj, gdzie? jak? zmilczę. Nie dla chwały
Ziemskiej, biegłem tylekroć na miecze, na strzały...
Milej sobie wspominam, nie dzieła waleczne
I głośnie, ale czyny ciche użyteczne,
I cierpienia, których nikt...

»Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać
Układać zmowy... Znają i Galicyanie
Ten kaptur mnisi, znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła mi plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austriacy,
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum... ¹⁾ a Pan Bóg wybawił mnie cudem,
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z Sakramentami...

Tu rozmowę przerwały chorego cierpienia,
I nastąpiła długa godzina milczenia.
Oczekują Plebana. Podkowy zagrzmiały,
Zastukał do komnaty arendarz zdyszały,
List ma ważny, samemu Jackowi pokaże.
Jacek bratu oddaje, głośno czytać każe.
List od Fiszera, który był natenczas Szefem
Sztabu armii Polskiej pod Księciem Józefem.
Donosi, że w cesarskim tajnym gabinecie
Stanęła wojna; cesarz już po całym świecie
Ogłasza ją; Sejm walny w Warszawie zwołany.
I skonfederowane mazowieckie stany
Wyrzekną uroczyście przyłączenie Litwy.

Jacek słuchając, cicho odmówił modlitwy,
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,
Podniósł w niebo zatlone nadzieją źrenice,

¹⁾ Ciemnica.

I zalał się ostatnich lez rozkosznych zdrojem:
»Teraz, rzekł, Panie, sługę twego puść z pokojem!«
Wszyscy uklękli; a wtem ozwał się pod progiem
Dzwonek: znak, że przyjechał pleban z Panem Bogiem.

Właśnie już noc schodziła, i przez niebo mleczne,
Różowe, biegną pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
Odbiły się na łożu o chorego głowę,
I ubrały mu złote oblicze i skronie,
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie.

Jacek Soplica, opuszczając ziemię rodzinną i udając się w dalekie strony, aby przez ciężką służbę dla Ojczyzny zmazać popełnione winy, oddał syna swego Tadeusza na wychowanie bratu z Soplicowa, cieszącemu się wielkiem poważaniem i znaczeniem u sąsiadów. Dla wielkiej uczciwości i sprawiedliwości okrzyknięto go nawet sędzią w powiecie. — Przytem słynął »pan sędzia« — tak go zwykle nazywano — z tego, że był bardzo gorącym patriotą, szczerym Polakiem, a i dla ludu miał dobre i życzliwe serce i nie pozwalał »aby mu się chłop nisko kłaniał, mówiąc, że to grzech«. — Rozumie się, że i Tadeusz, wychowany pod okiem stryja, był dzielnym młodzieńcem, dobrym Polakiem, gotowym w razie potrzeby nawet życie swoje oddać na usługi Ojczyzny, na co później złożył dowody.

U pana sędziego wychowywała się również młoda panienska Zosia, córka Ewy z Horeszków, którą kiedyś kochał Jacek Soplica. — Rodziców Zosi wywiezli Moskale na Sybir za to, że mąż Ewy był zwolennikiem Konstytucji 3-go Maja i występował w obronie praw Polski. Na wygnaniu oboje rodzice Zosi pomarli, a s erotą zaopiekował się sędzia.

A śliczności to była dziewczucha ta Zosia; twarzyczka rumiana, kieby krew z mlekiem, włosy jakby od jutrzenki pożyczone, a w niebieskich oczętach przebijała prostota i dobroć. Choć Zosia po wielkich miastach się uczyła, nie została z tego powodu wielką panią, nie wstydziła się pracy, ale przeciwnie bardzo chętnie zajmowała się gospodarstwem i chętnie bawiła się z wiejską dziatwą. W ogrodzie zbierała się dziatwa, a Zosia opowiadała jej różności, pieściła, karmiła.

Nie dziwota, że taką dziewczuchę pokochał zuchowaty Tadeusz, a los tak pokierował, że syn Jacka Soplicy miał pojąć za żonę córkę Ewy z Horeszków.

Ale nie czas było teraz myśleć o kochaniu. Wszystkie umysły i serca zwrócone były ku ważniejszemu sprawom. Cesarz francuski Napoleon wybierał się na wojnę z Moskwą, więc cały naród przepelniał nadzieje, że się skończy niedola, a zawita szczęście i wolność. Mnóstwo ludzi opuszczało Litwę i spieszyło do Księstwa Warszawskiego, aby tam się zaciągnąć pod sztandary narodowe. Z innymi pospieszył i Tadeusz.

Tymczasem Jacek Soplica, zostawszy Bernardynem, wrócił na Litwę i jeżdżąc po kweście, przebiegał cały kraj i wszędzie roznosił nowiny o mającej nastąpić wojnie, przygotowywał umysły do rozpoczęcia walki z wrogiem, skoro tylko wojska francuskie przekroczą granice.

Ale wreszcie nadeszła długo oczekiwana wiosna 1812 r., o której już z początku była mowa. Wszędzie była radość ogromna na widok armii Napoleona i hufców polskich z nią ciągnących, cóż dopiero mówić o Sopicowie, gdzie było »centrum polszczyzny« i gdzie stanęli na kwaterze sławni wodzowie legionów, Dąbrowski i Książę-

wicz. — Zewsząd lud garnał się tłumami, aby zobaczyć sławnych wojowników.

Wrócił wraz z innymi wiarusami na Litwę również i Tadeusz, a stryj wyprawił mu sute zaręczyny z Zosią. — Zosia na to podwójne święto, na dzień zaręczyn swoich i na przyjęcie tak sławnych i drogich gości, przywdziała strój wiejskiego dziewczęcia.

»Uroczą Zosia cudniej jeszcze wyglądała w stroju wiejskim. Ludzie oczu od niej oderwać nie mogli. Zwłaszcza dla »wodzów, którzy w swem życiu tułaczem tak długo błakali się w obcych stronach świata, dziwne miała powaby narodowa szata«.

Wesoło zasiedli goście do pysznej uczy w soplicowskim dworze. Tylko gospodarz domu, sędzia, nie dotrzymywał im towarzystwa i »skłoniwszy się, opuścił biesiadę; on na dziedzińcu włościan traktował gromadę. Zebraawsz ich za stołem, na dwa staje długim, sam siadł na jednym końcu, a pleban na drugim. Tadeusz i Zofia do stołu nie siedli, zajęci częstowaniem włościan, chodząc jedli. Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi, na pierwszej uczcie sami służyli ludowi«.

Tadeusz dochował pięknego starego zwyczaju, lecz postanowił uczynić i coś więcej jeszcze. I wzięwszy na stronę Zosię, tak do niej mówił:

»Zofio, sami wolni, uczyńmy i włościan wolnymi: oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi, na której się zrodzili, którą krwawą pracą zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą!«

Zosia ucieszyła się serdecznie, że Tadeusz tak zanie i sprawiedliwie chce sobie postąpić, przyklasnęła z całej duszy jego zamiarom i powiedziała, że jeszcze bardziej go za to miłuje.

Więc zaraz pleban stanął na stole »i ogłaszał włościanom Tadeusza wolę«.

»Zaledwie usłyszeli nowinę poddani, skoczyli do panicza, padli do nóg pani«. »Zdrowie państwu naszemu!« — ze łzami krzyknęli. Tadeusz krzyknął: »Zdrowie spółobywateli, wolnych Polaków!« — »Wnoszę Ludu zdrowie!« — rzekł Dąbrowski. — Lud krzyknął: »Niech żyją wodzowie! Wiwat wojsko! Wiwat lud! Wiwat wszystkie stany!« Tysiącem głosów zdrowia grzmiały na przemiany.

Szczęśliwy to był dzień dla Soplicowa! Wszyscy czuli, że są braćmi, dziećmi jednej i tej samej Matki, drogiej Ojczyzny, wszyscy miłowali się wzajemnie. Szczęśliwy ów dzień wesoło też zakończył się tańcami. A płąsom ochoczym przygrywała dziarsko wiejska muzyka«.

Z tych drobniuchnych ułamek, z tych kilkuset słów streszczenia, nie można mieć prawie najmniejszego wyobrażenia o niespożytej wartości i piękności tego arcydzieła; chcąc ocenić jego wartość, trzeba je koniecznie przeczytać, a uczynić to łatwo, bo to księga nietrudna do wyrozumienia, ale jasna i prosta, jak wiejskie piosenki ¹⁾.

Arcydzieło to czytają nietylko Polacy, ale także i inne narody. »Pana Tadeusza« przetłómaczono na 9 obcych języków, a wszędzie budzi on wielkie zajęcie i uwielbienie dla naszego »Króla Pieśni«. — Niedawno, bo w marcu z. r. słynny włoski poeta Antoni Fogazzaro,

¹⁾ »Pan Tadeusz«, wydany przez »Macierz Polską« we Lwowie, kosztuje tylko 10 ct. — Dla tych, co mało książek czytawali i trudniej im to i owo wyrozumieć, zalecamy doskonale streszczenie »Pana Tadeusza« przez M. Wysłouchową, cena 5 ct.

mając odczyt w Paryżu we Francyi »o wielkim poecie przyszłości«, zaliczył Mickiewicza do najpotężniejszych wieszczów świata; a o »Panu Tadeuszu« tak się wyraził: »Dlaczegożbyśmy nie mieli w 20-tym wieku doczekać się na naszym starym Zachodzie (czyli w zachodniej Europie) arcydzieła równie pięknego jak »Pan Tadeusz«.

Mickiewicz profesorem. — Ostatnie lata. —
Śmierć. — Sprowadzenie zwłok.*)

Wkrótce po ogłoszeniu drukiem »Pana Tadeusza« Mickiewicz ożenił się z Celiną Szymanowską, piękną zacną i utalentowaną osobą.

W pożyciu domowem zaznał wiele chwil szczęśliwych, ale też nie brakło mu przeróżnych trosk i zgrzyot.

Mickiewicz nie posiadał żadnego majątku. Żył z własnej pracy, dzieląc się tem, co mu przynosiła sprzedaż dzieł, z wygnańcami Filaretami i bratem Franciszkiem, który walczył w powstaniu, a po jego upadku wyszedł z kraju.

Teraz więc, kiedy potrzeby się zwiększyły, kiedy młodemu małżeństwu przybyło dwoje dzieci, położenie stawało się nieraz bardzo przykre, bardzo ciężkie. Należało więc postarać się o jakieś stałe, chlebobajne zajęcie.

*) Ten rozdział (od str. 116 do str. 128) jest przedrukowany, za zezwoleniem autorki, z książeczki, p. t. Adam Mickiewicz, jego życie i dzieła«, napisanej przez Maryą Wysłouchową, a wydanej przez »Wydawnictwo imienia Kasyldy Kulikowskiej« we Lwowie, gdyż z powodu różnych przeszkód autor nie mógł swej pracy przed 20-tym maja ukończyć, a z drugiej strony nie chciał narazić na zawód tych, którzy już na ten termin książeczki zamówili.

Zabiegi Mickiewicza w tym kierunku, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. W szwajcarskiem mieście Lozannie ofiarowano mu posadę profesora literatury łacińskiej przy akademii, a obok tego lekcye łaciny w gimnazjum.

Szwajcarzy, którzy znali naszego poetę z głośniejszej sławy, przyjęli go z serdecznym szacunkiem, a zabrawszy z nim znajomość osobistą, powzięli dlań uczucia jak najszersze. Urok, który wywierał Mickiewicz na swe otoczenie, podbił mu i tutaj wszystkie serca. Młodzież go uwielbiała, starsi cenili za rzadkie przymioty umysłu i charakteru, a wszyscy starali się na wyścigi uprzyjemnić mu pobyt w Szwajcaryi.

W końcu roku szkolnego, podczas uroczystości, na cześć Mickiewicza urządzonej, rektor akademii zwrócił się do naszego poety z piękną mową. W serdecznych a wzniosłych wyrazach podniósł zasługi Mickiewicza jako kierownika młodzieży szwajcarskiej. Mówił, jak dumną jest Szwajcaryja, że posiada w gronie swych profesorów, jednego z pierwszych poetów świata, jak wdzięczną młodzież za światło, które odeń bierze. »Wzamian za to wszystko, co nam dajesz, — kończył swe przemówienie rektor — przyjmij to, co my posiadamy: wolną ojczyznę i serca kochające.... Zatrzymaj na naszej ziemi, szczęśliwej skutkiem wolności, swój namiot podróżny, smagany burzą. Niech rodzina twoja znajdzie pod niebem naszym spokój i szczęście. Bądź bratem naszym«.

Mickiewicz wyraził w swej odpowiedzi rektorowi gorącą wdzięczność za wszystko, co słyszał. Ale dodał, że nie może zobowiązać się do zamieszkania na zawsze w szczęśliwej i wolnej Szwajcaryi. Tam, w Polsce, zakutej w kajdany, zostało jego serce. Ojczyznę cierpiącą

umiłował ponad wszystko. I jeżeli nadarzy się jaka sposobność służenia jej sprawie, wówczas pożegna bez wahania gościnną ziemię szwajcarską i pójdzie, gdzie go powoła obowiązek.

Jakoż sposobność taka nadarzyła się bardzo prędko. Ministerjum oświaty we Francyi postanowiło utworzyć przy jednym z wyższych zakładów naukowych paryskich, wykłady o piśmiennictwie słowiańskich narodów i na profesora wezwało Mickiewicza.

Smutno było naszemu poecie rozstawać się ze Szwajcaryą, w której było mu dobrze i spokojnie, gdzie znalazł tyle życzliwości, ale mógłże odmówić wezwaniu Francuzów.

Wszak chodziło o to, aby nauczając w języku francuskim, który znają wykształceni ludzie wszystkich krajów, zapoznać z piśmiennictwem tak polskiem, jak słowiańskiem wogóle, całą Europę. Inne narody, nie znając języków słowiańskich, mniej jeszcze w onych czasach wiedziały o Słowianach, niż dziś. Mickiewicz obawiał się, aby — w razie odmowy z jego strony — wykładów nie objął jaki Niemiec i nie przedstawił ludów słowiańskich wogóle, a więc i polskiego, w fałszywym, niekorzystnym świetle. Mickiewicz pragnął uchylić zasłonę, która i Polskę i całą Słowiańszczyznę kryła przed oczami reszty narodów i ukazać Słowian w całym blasku zdobytej cywilizacji, zdobytej oświaty.

Przyjął więc propozycję francuskiego ministra. Wyrzekł się tysięcy, które mu Szwajcarowie ofiarowywali, chcąc go zatrzymać w swym kraju. Pożegnał piękną, gościnną Szwajcaryę i odjechał do szumnego Paryża, którego nie cierpiał »jak piekła«.

Na pierwszy wykład naszego poety w kolegium

czyli wyższej szkole paryskiej, słuchacze zgromadzili się tak licznie, że miejsca zabrakło w olbrzymiej sali. Znajdowała się tu nie tylko młodzież, ale i znakomici uczeni, przyszli nie tylko Polacy i Francuzi, ale Niemcy, Rosyanie, a nawet Turcy. A kiedy ukazał się Mickiewicz, sala zatrzęsała się od przeciągłych oklasków powitalnych.

Mickiewicz rozpoczął wykłady 22. grudnia 1840 r., a w kilka dni później przypadała wigilja, która była zarazem dniem urodzin i imienin poety. Owoż ziomkowie, licznie zgromadzeni natenczas w Paryżu, skorzystali z tej sposobności, aby okazać mu swoją cześć publicznie i wydali dla niego dwie uczty składkowe.

Na drugiej z tych uczt poeta, wzruszony obecnością rodaków, którzy mu przypomnieli młodość, Ojczyznę, wybuchnął wspaniałą improwizacją, to jest zaczął mówić wiersze bez przygotowania. Z ust rwały mu się słowa, niby wezbrana rzeka, twarz promieniała natchnieniem, oczy ciskały błyskawice... Wrażenie improwizacji było tak silne, że wszystkich porwało. Jedni z uczestników uczty płakali, inni padali na kolana, przysięgali sobie wieczną przyjaźń i braterstwo, chorzy wołali, że nie czują cierpień, które ich przedtem dręczyły, pisarze i poeci zapewniali, że sami potrafią teraz wielkie dzieło tworzyć, bo natchniony poeta wlał w nich nowe siły.

Były to jasne chwile w życiu poety-tułacza. Nowa praca jego rozpoczynała się pod dobrą wróżbą. Ale dobra wróżba zawiodła. Paryż nie dał mu nic oprócz zmartwień, zgryzoty, smutku. A kiedy po upływie czterech lat zmuszony był zaprzestać wykładów i usunąć się z kolegium, — do udręczeń moralnych przybyła bieda materyalna. Dochody zmniejszyły się o połowę, a potrzeby wciąż wzrastały. Pięcioro dzieciaków wyglądało

teraz chleba z jego ręki, żona zapadała kilkakrotnie na ciężką chorobę umysłową...

Ale jak szlachetny kruszec w ogniu, tak dusza poety doskonaliła się w cierpieniu, nikt nie słyszał z ust jego słowa skargi. Myśl jego zaprzętały bardziej klęski publiczne, niż domowe nieszcześcia. W wysokich rozmyślaniach, w pracy ducha szukał sposobów, aby siebie i innych uczynić lepszymi, aby cnocie i sprawiedliwości zapewnić panowanie nad światem... Przestał wprawdzie pisać wiersze, bo przeciwności losu zabiły w nim natchnienie poetyckie, jak mróz zabija kwiaty. Ale myśli, uczucia, życie jego były wzniosłe, jak najwznioślejsza poezya.

Nadszedł rok 1848., — wiosna ludów. To, czego Mickiewicz pragnął, co przepowiadał oddawna, zaczęło się spełniać. Trony dospotów zachwiały się i runęły, — lud wystąpił do walki o sprawiedliwość, o prawdę, — rozpoczęła się wojna powszechna za Wolność ludów«, o którą poeta modlił się w litanii, ułożonej przed kilkunastu laty...

Mickiewicz, natchniony śpiewak wolności, patrzył z uniesieniem na pękające kajdyny, wierzył, że godzina wyzwolenia wybiję i dla jego ojczyzny, że Polska, zamordowana przez carów, zmartwychwstanie przez wolne ludy. — Poeta, co nie znał »myśli i czynów rozdziału«, wziął się do dzieła. — Przebywał w Rzymie, gdy zaszły ważne wypadki w Medyolanie, który, podobnie jak i cała północna część Włoch, pozostawał pod jarzmem austriackiem. Owoż lud medyolański powstał przeciwko wrogom i po pięciu dniach bohaterskiej walki wygnał ich z miasta. Wiadomości te podziały silnie na Mickiewicza. Postanowił wskrzęcić czasy Dąbrowskiego i Knia-

ziewicz, utworzyć legion polski. Ów legion w myśli poety miał walczyć za wolność Włochów, a potem pójść »z ziemi włoskiej do polskiej« i dopomóc własnej ojczyźnie do zerwania pęt. Mickiewicz nie wątpił, że za przykładem Polaków pójda inne ujarzmione ludy słowiańskie, a nadzieję tę wyraziła jedna z odezwow legionistów. »Zebrani rodacy — czytamy w niej — zawiązują się w zastęp polski, w celu wrócenia do Ojczyzny, da Bóg, z zastępami bratnimi Słowian«.

Mickiewicz wyruszył 10. kwietnia z Rzymu do Medyolanu na czele ochotników, którzy stanowili pierwszy związek legionu.

Tryumfalnym był ów pochód Polaków przez sławną ziemię włoską! Sztandar z orłem białym szeleścił ponad ich głowami, wiosenne słońce nie skąpiło im blasków ani ziemia kwiatów, a ludzie przyjmowali ich jak braci, dzielili się z nimi chlebem i nadzieją. Z oświetlonych miast tłumy wychodziły na ich powitanie z chorągwiami, muzyką, pochodniami, kobiety rzucały im wieńce pod nogi, mężowie zapewniali w gorących przemówieniach, że krew, przelaną w obronie ich wolności naród włoski spłaci własną krwią, walcząc o niepodległość Polski.

Na te przemówienia, które kończyły się grzmiącymi okrzykami: »Niech żyje Polska! Niech żyje braterstwo ludów!« — Mickiewicz odpowiadał i porywał tłumy blaskiem swej wymowy, potęgą proroczego natchnienia. — A jakim uniesieniem, jaką nadzieją biło w takich chwilach serce poety, »urodzonego w niewoli, okutego w powiciu!«

Ale i ta wiosna wolności zniknąć miała, podobnie jak tamta pierwsza z lat młodości, niby »piękna

mara senna...« Tymczasem jednak nie nie zaćmiewało jej uroku.

Dnia 1 maja ochotnicy polscy stanęli w Medyolanie. O przyjęciu, jakiego tu doznali, Mickiewicz tak pisał w liście do znajomego: »W Medyolanie, o milę od miasta, deputacya nas przyjęła i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkonastotysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany«.

Gdy legion polski zorganizował się, uzbroił i został przyjęty do wojska lombardzkiego, Mickiewicz wrócił do Paryża i pracował tu dalej dla sprawy wolności. W marcu następnego roku założył pismo, które nazwał »Trybuna Ludów«, bo pragnął, aby wszystkie ludy, walczące o wolność, zabierały w niem głos.

Mickiewicz zajmował się w swem piśmie najbardzie, Polską i Włochami, ale omawiał i sprawy bieżącej a między innymi tak pisał o głosowaniu, do którego lud francuski zdobył prawo w walce 1848. roku.

»Chłopi, którzy przez długie wieki nie mieli innego politycznego prawa, prócz dawania krajowi krwi i pieniędzy, zdobyli teraz prawo głosowania, niechże więc wybiorą na swych reprezentantów chłopów albo ludzi ściśle połączonych z życiem wiejskiem, takich jak oni sami... Przyszedł czas obrachować się między ludem a rzekomymi jego przedstawicielami i przyszedł czas na chłopów ustanowienia reprezentacyi prawdziwie narodowej, reprezentacyi chłopskiej«.

»Trybuna Ludów«, która stawała po stronie klas upośledzonych: robotników i chłopów, źle była widziana przez władze i na ich rozkaz została zawieszona po trzech zaledwie miesiącach istnienia. Dwaj współpracownicy

wnicy pisma poszli do więzienia, a Mickiewicz zmuszony był ukrywać się przez kilka miesięcy w Paryżu, aby uniknąć tegoż losu.

Po zgnieceniu przez rządy ruchów wolnościowych, noc głucha zapanowała nad Polską i smutno, coraz smutniej płynęło życie naszemu wieszczowi. — Ale w kilka lat później znowu zaświtała nadzieja dla naszej Ojczyzny i znowu serce wielkiego jej syna żywszem uderzyło tętnem.

W 1853 r. skojarzone mocarstwa: Francya, Anglia i Austria rozpoczęły wojnę z Rosyą. Toczyła się ona na półwyspie krymskim nad morzem Czarnem. A w Konstantynopolu, stolicy Turcyi, też nad morzem Czarnem położonej, jęły formować się legiony polskie, a to w tym celu, aby pomagać skojarzonym potęgom w walce z mordczynią Polski, — z Rosyą.

Mickiewicz od pierwszej chwili pragnął całą duszą pospieszyć tam, gdzie go powoływał obowiązek względem drogiej Ojczyzny, lecz nie mógł tego uczynić, bo w Paryżu zatrzymywała go ciężka choroba żony i drobne, pozbawione opieki dzieci.

Ale w krótkie okoliczności inaczej się ułożyły. Star-gane długiemi cierpieniami życie jego żony zgasło 5. marca 1855 r., jak gaśnie lampa, w której oliwy zabraknie.... a dla dzieci udało mu się znaleźć tymczasową opiekę. Zamknął więc boleść osobistą w męskiej piersi i odjechał we wrześniu tegoż roku do Turcyi.

W końcu września był już w Konstantynopolu. Widok dwóch pułków polskich, ochoczo i dzielnie wyglądających, rozradował oczy i serce Mickiewicza... Witał z radosnem wzruszeniem spełnienie swej prośby, słanej niegdyś w niebiosa: »O broń i orły narodowe«...



Adam Mickiewicz na łożu śmierci.

Ożywiony na duchu jak najlepszymi nadziejami, poeta rozwinał energiczną działalność. Zajmował się żywo sprawami legionu, uczył się tureckiego języka, zaczął pisać w dalszym ciągu dramat, rozpoczęty przed laty dwudziestu, zawierał znajomości ze Słowianami, którzy przebywali w Konstantynopolu, wybierał się w podróż do krajów słowiańskich, dla tem gruntowniejszego poznania bratnich narodów...

Ale nagła śmierć położyła koniec wszystkim pracom, wszystkim planom...

W Konstantynopolu panowała wówczas cholera. Z rana 26. listopada Mickiewicz doświadczył pierwszych przypadłości strasznej choroby, a nad wieczorem zamknął oczy na sen wieczny...

*

*

*

Mickiewicz zmarł na obczyźnie, zdala od swoich, — tak daleko, że ani wietrzyk z rodzinnych stron nie mógł go dolecieć i być mu ochłodą w mękach konania. Potem ciało jego, sprowadzone z Konstantynopola, spoczywało we Francyi, »ziemi cudzej«. — Ojczyzna gnębiona i zboleła nie miała prawa ani sił upomnieć się o śmiertelne szczątki wielkiego syna.

I mijały lata, a nie stawało się zadość woli poety, który modlił się w pacierzu o grób w Polsce, który pragnął w ojczystej spoczywać ziemi, — w tej ziemi, co »jakby jakie ludzkie ciało, cała krwią przecieka, jakby jakie matki oko, tyle łez ma w sobie«....

Ale gdy w jednej z dzielnic dawnej Polski, w Galicyi, naród odzyskał prawo wypowiedania swych uczuć, myśl sprowadzenia zwłok Mickiewicza podniesioną została głośno, a jej wykonaniem zajęła się młodzież polska,

którą wieszcz filaret uczył kochać ojczyznę, naukę, cnotę, — której skrzydła przypinał do ramion i kazał »okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikać z końca do końca«.

Zajęła się — i doprowadziła do skutku. W czerwcu 1890 r. deputacya młodzieży, której przewodniczył Adam Asnyk, największy z żyjących poetów, udała się do Francyi po odbiór drogich relikwii narodowych...

I oto prochem, ale nieśmiertelną moc posiadającym prochem, wracał do swoich Ten, co »piękność Ojczyzny widział i opisywał w całej ozdobie«, — co na jej katusze patrzył, »jak syn na ojca wplecionego w koło«, — co za nią tęsknił rozdzierającą tęsknotą tułacza.

Po drodze składano hołdy trumnie olbrzyma. Najpierw żegnała go Francya, wymownie, serdecznie, uroczyście. Na szwajcarskiej ziemi, gdzie pociąg żałobny zatrzymał się przez godzin kilka, pośpieszyli złożyć cześć królowi poezyi obok Szwajcarów przedstawiciele innych narodów: Włosi, Bułgarzy, Rosyanie, Niemcy. — A gdy droga trumna stanęła w Polsce, powitano ją tu łzami uniesienia. Naród ukorzył się przed nią w miłości i uwielbieniu i wyznaczył jej miejsce na Wawelu, obok trumien Piastów, Jagiellonów, Sobieskich, Kościuszków....

Na kilka już dni przed uroczystością, tłumy zgromadziły się w Krakowie. Podróżni przybywali z najdalejszych stron Polski, z bratnich Czech — od Złotej Pragi i innych krajów, oczekując z głębokiem wzruszeniem wielkiej chwili.

Nadszedł nareszcie dzień 4. lipca. Słońce, jakby wywdzięczając się poecie za cudne piosenki, wschodziło pogodnie, »aż rozłśniło się, jak kryształ przezroczyście, potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste«.

W blaskach jego krwawił się wspaniały karawan,

obity ciemno-czerwoną materią, przystrojony wieńcami z kwiatów polnych. Na szczycie karawanu, zbudowanego w kształcie piramidy ściętej, stała trumna...

Przed nią, przed tą trumną, w której spoczywały święte popioły, przesunął się cały orszak pogrzebowy. Szły w niekończącym się szeregu deputacje z wieńcami, których było więcej, niż czterysta. Wieńce, bardzo okazałe, niektóre z kosztownych kruszców, miały piękne napisy na wstęgach i wszystkie ze szczerego serca były ofiarowane, ale najbardziej zwracały uwagę te, które niosła olbrzymia deputacja 150 włościan. Uwite z kwiatów polnych, z liści i kłosów, nadesłanych z całego obszaru ziem Polski, miały one kształt liter, a następowały po sobie w takim porządku, że utworzyły napis: *Adamowi Mickiewiczowi lud wszystkich ziem Polski.*

I śmiały się oczy, radowały serca na widok hołdu, złożonego przez lud siermiężny wieszczowi, który mówił że nad wszelkie chwały i wieńce droższy mu

Wianek, rękami wieśniaczki usnuty,

Z modrych bławatków i zielonej ruty.

Ale nie wszystkie wieńce budziły radośne uczucia. Były i takie, które mroziły krew w żyłach żałosną wymową... Z ziemi łoż i niewoli, z rodzinnej Litwy nadszedł wieniec z boleśnym napisem, przepleciony symboliczną trawą, która w języku ludowym łożami się nazywa. Młodzież z zaboru rosyjskiego, »urodzona w niewoli, okuta w powiciu«, nadesłała metalowy wieniec, w kształcie kajdan wykonany. Deputacja kobiet z tegoż zaboru, — na której czele postępowała Warszawianka dostojnej postawy, o niezrównanie szlachetnych rysach twarzy i srebrnym, przedwcześnie zbielałym włosie — niosła wieniec,

na którego żałobnych wstęgach jaśniały wyrazy: »Matki-Polki — swemu Mistrzowi«.

Orszak pogrzebowy był tak olbrzymi, że kiedy po całogodzinym marszu pierwsze deputacye doszły do rynku, ostatnie znajdowały się jeszcze przy karawanie, w pobliżu dworca kolejowego. Ruszyły nakoniec i te, — ruszył przy dźwiękach muzyki karawan i posuwał się pod deszczem kwiatów, wśród niezliczonych tłumów, zalegających chodniki, ulicami, strojnemi w kobierce, wieńce, płonące w urnach czerwone ognie.

Na stokach Wawelu, gdy trumnę zdjęto z karawanu, młodzież pochwyciła ją na ramiona i wniosła do kościoła a po nabożeństwie umieściła w podziemiu, w wykutym z kamienia sarkofagu, którego dno pokrywa piasek z Niemna.

I spoczął król pieśni wśród królów narodu. I wypoczywa po burzach żywota, w ciszy i blasku wawelskich grobów, na złocistym piasku »domowej rzeki«, pod czujną strażą wdzięcznego ludu, który już wziął Jego księgi do ręki, poznał ich treść i snuje Mu wieniec nietylko »z modych bławatków i zielonej ruty«, lecz i z przędzy swych myśli i z kwiecia uczuć serdecznych.

